Nr. 214. Lwów — Sobota dnia 18 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Tomasza z W. | Wosp. cz. M.
Jutro: C. 15 po Św. | N. 14 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 48, Zachód „ 5 „ 59
Długość dnia g. 12 m. 11. Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

Wczorajsza konferencya subkomitetu prawicy z prezesem gabinetu hr. Badenim trwała trzy godziny. Wedle prywatnych informacyi *Czasu* debatowano wprawdzie nad projektem zmiany regulaminu, przedłożonym przez młodoczecha Stransky'ego, ale nie powzięto stanowczej decyzyi w tej sprawie, jeno postanowiono nie występować na pierwszem posiedzeniu z odnośnym wnioskiem. Dopiero gdyby na tem posiedzeniu okazało się, że w inny sposób nie będzie można przywrócić parlamentowi zdolności do pracy, porozumieją się stronnictwa prawicy co do tego, kiedy postawić wniosek o zmianę regulaminu i jaką ma być ta zmiana. Wedle innej wersyi, wszyscy członkowie subkomitetu uznali konieczność obostrzenia regulaminu i zgodzili się na to, aby przystąpić do niego zaraz, atoli sprzeciwił się temu były prezydent Izby Dr. Kathrein, radząc, ażeby spróbowano jeszcze łagodnością pokonać obstrukcyę. Ze względu więc na Dra Kathreina zgodzono się wreszcie na odroczenie tej sprawy. Doniesienia te, jakkolwiek nie mają charakteru urzędowego, są jednak wielce prawdopodobne. Co do porządku dziennego pierwszego posiedzenia, ułożono, że przedewszystkiem odbędzie się ukonstytuowanie Izby, a następnie wniesione zostaną najważniejsze przedłożenia rządowe, w pierwszej linii wybór do delegacyi. Przewodniczącym z tytułu starszeństwa ma być Rumun, radca konsystorza gr. oryentalnego Dr. Zurkan, gdyż faktycznie jest najstarszym wiekiem członkiem Izby. Ponieważ jednak poprzednią sesyę zagaił liberalny poseł niemiecki Proskowetz, jakkolwiek jest o kilka miesięcy młodszym od Dra Zurkana, przeto opozycya grozi największą obstrukcyą, gdyby i tym razem p. Proskowetz nie był przewodniczącym.

Wedle ostatnich wiadomości z Konstantynopola, powiodło się nareszcie mocarstwom usunąć ostatnią przeszkodę w zawarciu pokoju między Grecyą a Turcyą. Przeszkodą tą była kwestya opuszczenia Tessalii przez wojska tureckie. Grecya domagała się, aby te wojska opuściły Tessalię bezzwłocznie po podpisaniu traktatu pokojowego, Turcya chciała zatrzymać tę okupowaną prowincyę jako zastaw aż do zupełnego zapłacenia odszkodowania wojennego przez Grecyę, a co najwięcej godziła się na to, ażeby stopniowo, w miarę jak wpływać będą raty tego odszkodowania, posuwać swą armię ku północy, tak, by w chwili, gdy Grecya zapłaci ostatnią ratę, ostatni żołnierz turecki opuścił terytoryum tessalskie. Próbowano w rozmaity sposób pogodzić te żądania, stawiano np. propozycyę, aby Turcya tylko port Volo i miasta Larissę i Trikalę zatrzymała jako zastaw na czas, przez który Grecya będzie jej dłużniczką, ta kombinacya jednak nie podobała się ani Grecyi, ani Turcyi. — Po długim oporze zgodziła się wreszcie Grecya lubo niechętnie oddać w zastaw część swych dochodów na zabezpieczenie pożyczki, którą będzie musiała zaciągnąć na zapłatę odszkodowania wojennego i uważała to za dostateczną gwarancyę dla Turcyi, iż ona otrzyma należną jej sumę. Turcyi atoli nie wystarczała taka gwarancya, powoływała się bowiem na to, że Grecya już niejednokrotnie zastawiała swoje dochody, a później nie dotrzymywała wierzycielom słowa, a zresztą nic ją nie obchodzą stosunki między Grecyą a jej wierzycielami, ona chce gotówki, a dopóki jej nie otrzyma, nie opuści Tessalii. Wreszcie wystąpiła Anglia z następującą propozycyą: Turcyi idzie głównie o to, aby miała pewność, iż otrzyma pieniądze, a zatem dajmy jej tę pewność. Ustanowioną więc zostanie komisya międzynarodowa dla kontroli tych dochodów, które Grecya oddała na zabezpieczenie pożyczki potrzebnej na spłatę kontrybucyi wojennej, a każde z sześciu wielkich mocarstw wyznaczy jednego delegata do tej komisyi. Przy takiej kontroli Grecya nie będzie już mogła uciekać się do żadnych wybiegów, a Turcya będzie miała poniekąd gwarancyę całej Europy i może bez skrupułu zaraz po podpisaniu traktatu opuścić Tessalię. — Propozycyi tej sprzeciwiał się początkowo ambasador niemiecki, żądając, aby przy tej sposobności dawni wierzyciele Grecyi otrzymali jakieś zabezpieczenie, zdaje się atoli, że w końcu porzucił swój opór, skoro ostatnia depesza donosi, że ambasadorowie zgodzili się już na propozycyę Anglii i zawiadomili o tem tureckiego ministra spraw zagranicznych. Można się zatem spodziewać, że pokój zostanie już wnet zawarty.

W Atenach widocznie także przekonani są o rychłem zawarciu pokoju. Donoszą bowiem stamtąd, iż w przyszłym tygodniu zbierze się izba, której, jako jedyny przedmiot, przedstawiony zostanie preliminarz pokojowy. Pomimo energicznej agitacyi stowarzyszenia „obrońców godności narodowej" przeciwko międzynarodowej kontroli, nie ulega najmniejszej kwestyi, że izba uchwali olbrzymią większością preliminarz pokojowy, a tem samem i pomieszczoną w nim kontrolę finansową.

Co się tyczy pożyczki, zdaje się, iż rząd grecki wejdzie w układy z bankiem otomańskim, jedyną instytucyą, która dotychczas okazała skłonność ku temu; że zaś o odmówieniu kontroli przez izbę grecką nie ma mowy, wynika z tego, iż Niemcy oświadczyły kategorycznie, że nie przyjmą żadnych deklaracyi co do dochodów, przeznaczonych na pokrycie pożyczki, dopóki kontrola nie będzie zaprowadzona.

Rząd francuski ma do czynienia z nowym a zgoła nieoczekiwanym wrogiem, który może dużo nabroić Méline'owi, mianowicie ewentualnością głodu. Urodzaje w tym roku są powszechnie liche, co nie omieszkało wpłynąć na ceny zboża i podrożenie chleba. Drożyzna w Paryżu wzrasta, wraz z nią niezadowolenie przeciw dzisiejszemu systemowi polityki wewnętrznej, zwłaszcza przeciw cłom na zboże z któremi imię obecnego prezesa ministrów Méline'a jest ściśle związane. Méline jest poniekąd ojcem dzisiejszej taryfy celnej. Ceny hektolitra pszenicy dochodzą obecnie do trzydziestu franków, cena funta chleba w stolicy i na prowincyi podniosła się o jeden sou, co jest zwyżką bardzo znaczną. Naturalnie, opozycya usiłuje wyzyskać tę okoliczność na niekorzyść obecnego gabinetu i zwalić odpowiedzialność za „głód" na politykę celną Méline'a. Agituje ona przeciw cłom, które wynoszą dzisiaj siedm franków na hektolitrze, i domagają się ich zupełnego zniesienia. Krańcowa lewica w podrożeniu zboża i chleba znalazła środek dla podważenia wpływów rządu i zmniejszenia tego wzięcia, które gabinet Méline'a zdobył w ostatnich tygodniach skutkiem swojej polityki zagranicznej. Prasa bez przerwy podnosi sprawę taryf, odbywają się liczne zgromadzenia w stolicy i na prowincyi przeciw „*dictateurs affameurs*", pod jaką nazwą słyną członkowie rządu dzisiejszego. Na czele ruchu opozycyjnego stanęła paryska rada municypalna. W d. 7 września postanowiła ona za pośrednictwem dobroczynności publicznej (*Assistance publique*) wypiekać dziennie dwadzieścia tysięcy bochenków i rozdawać je bezpłatnie pomiędzy najbardziej potrzebujących, nadto pewne towarzystwo prywatne zobowiązało się dostarczać radzie municypalnej jeszcze dziesięć tysięcy bochenków. Koszta wypieku oceniono na 150 tysięcy franków miesięcznie.

Francya znajduje się w przededniu kampanii wyborczej. Agitacya opozycyi i zachowanie się rady municypalnej w Paryżu świadczą o tem, że krańcowa lewica skorzysta z nieurodzaju i zwyżki cen zboża, by do walki wyborczej wystąpić z hasłem, domagającem się zniesienia ceł. Na dzisiaj jest to najzyskowniejsze hasło, tj. mające dostęp do możliwie najszerszych kół ludności. Radykaliści dotychczas domagali się podatku postępowego od dochodów, żądanie to jednak okazało się niepopularnem, sprawa panamska już zanadto zestarzała się, ażeby można ją było jeszcze odgrzebywać. Pozostaje więc wyzyskać drożyznę, którą już nazywają głodem.

Przed zjazdem w Budapeszcie.

Piszą nam z Wiednia, 16 września:

Manewra w Totis skończyły się. Dwaj cesarzowie wczoraj po południu wyjechali na polowanie do południowych Węgier. Nie naszą rzeczą oceniać militarno-fachowe znaczenie ostatnich manewrów 4-go i 5-go korpusu preszburskiego i peszteńskiego, które pod dowództwem arcyksięcia Fryderyka, spadkobiercy nietylko ogromnego majątku, lecz poza tem wybitnych zdolności swego stryja, ś. p. Albrechta, tudzież ks. Lobkowicza, toczyły „wojnę w pokoju" dokoła okazałego pałacu hr. Eszterhazego. Niektóre goniące za sensacyą dzienniki brukowe peszteńskie napomykały, że dostrzeżono pewnych niedostateczności w funkcyonowaniu maszyny wojskowej. Niepodobna sprawdzić, o ile te plotki zgadzają się z prawdą. Prawdopodobnemi nie są. Chociaż bowiem zupełna, absolutna doskonałość w rzeczach ludzkich nie jest możliwą, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że armia austryacko-węgierska, która po r. 1866 była strasznie zdezorganizowaną, w ciągu ostatnich 30 lat ciągle się wydoskonalała. Materyalne ofiary, które w tym celu ludność składa od 30 lat, nie były daremne. Tego faktu nie negują nawet przeciwnicy monarchii.

Pozostaje nam tedy zastanowić się nad politycznemi rezultatami zjazdu cesarzy z okazyi tegorocznych manewrów. Jak przewidywaliśmy, nie wygłaszano żadnych toastów w Totisie. Ci więc omylili się, którzy zapowiadali takie toasty w dopełnieniu toastów homburskich. Toast wznosi gospodarz. Cesarz Franciszek nie wzniósł go, a zatem też cesarz niemiecki jego, pomimo pochopności do wygłaszania mów i mówek, nie miał sposobności powtórzyć mówki homburgskiej. Dlaczego Cesarz Franciszek Józef nie wzniósł toastu? To można sprowadzić do różnych przyczyn. Przedewszystkiem sojusz austryacko-niemiecki, istniejący od blisko lat 20, jest tak ścisły i trwały, że nie zachodzi konieczna potrzeba podnoszenia corocznie jego trwałości. Powtóre, wygłaszane na manewrach wśród szczęku broni toasta zawsze, aby się wyrazić trywialnie, „pachną prochem", gdy od dawna przeważa życzenie uwydatnienia głównie pokojowej, obronnej tendencyi trójprzymierza. A nakoniec obecność zaproszonego na manewra szefa sztabu rosyjskiego, jen. Obruczewa, przeszkadzała demonstratywnemu podkreślaniu sojuszu, który według znanego tekstu z 7 października r. 1879 został zawarty wyraźnie z powodu obawy napaści rosyjskiej i ze względu na taką ewentualność. Nie odezwały się więc toasty, ani w ogóle żadne słówko politycznej natury.

Wprawdzie według identycznej relacyi dzienników tutejszych, Cesarz Franciszek Józef wczoraj dziękując cesarzowi niemieckiemu za obecność na manewrach, miał oświadczyć, że jest głównem jego usiłowaniem wydoskonalić wszechstronnie organizacyę wojskową, aby w potrzebie (im Ernstfalle) odpowiedziała wszelkim żądaniom. To byłaby jedyna aluzya natury polityczno-wojennej. Skoro jednak późniejsza depesza zapewnia, że Cesarz nie wypowiedział żadnych wybitnych (markante) słów, przeto także powyższe, rzekome oświadczenie trzeba zaliczyć do rzędu wymysłów dziennikarskich, a rzeczywisty rezultat jest ten, że ograniczając się do militarno fachowego zadania, manewra w Totis minęły bez wszelkiej manifestacyi politycznej. Chyba, że obdarzenie ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga wielkim krzyżem orderu św. Stefana przypisywanoby znaczenie przesadne!

Ukończone wczoraj manewra były jednak tylko jakoby wstępem do zjazdu dwóch sprzymierzonych cesarzy w Budapeszcie. Zjazd ten niewątpliwie z różnych przyczyn nabiera politycznego znaczenia. Cesarz Wilhelm nie przybędzie do stolicy jako turysta, bo poznał ją dawniej. Natomiast wiemy z pewnych źródeł, że rząd węgierski oddawna starał się u dworu, aby zjazdy monarchów nie odbywały się wyłącznie w Wiedniu, lecz także w Budapeszcie. Aby uczynić zadość temu życzeniu, Cesarz Franciszek Józef zaprosił cesarza Wilhelma do swej stolicy węgierskiej. Pod względem prawnopolitycznym oznacza to więc dalszy krok na drodze urzeczywistnienia zupełnego, politycznego równouprawnienia, albo, aby użyć modnego wyrażenia „równorzędności" Budapesztu z Wiedniem. Z drugiej strony Madziary zamierzają z tej sposobności skorzystać, aby najgłośniej zaznaczyć swe stanowcze obstawanie przy trójprzymierzu. Dlaczego żaden z tutejszych dzienników nie powtórzył bardzo rozsądnych głosów prasy węgierskiej, tak, że Europa mogła poznać je tylko z dzienników berlińskich — jest zagadką. Ale nietylko z głosów prasy węgierskiej, nietylko z przygotowań na wielką skalę do przyjęcia cesarza niemieckiego w Budapeszcie, lecz także z innych, ważniejszych oznak trzeba wnosić, że zjazd cesarzy w stolicy węgierskiej stanie się bardzo stanowczą demonstracyą Madziarów na korzyść trójprzymierza.

Może ta demonstracya jest pleonazmem, ponieważ żadne poważne stronnictwo i żaden poważny polityk w Austryi nie myśli o innych kombinacyach dyplomatycznych. Bądź co bądź, Madziary, których przyrodzony znakomity zmysł polityczny w ciągu tysiącletniej, nieustannej srogiej „walki o byt" wydoskonalił się do najwyższego stopnia, — tylko w tej okoliczności zawdzięczają to, że zawsze, pomimo chwilowych przesileń, umieli zachować swe poważne stanowisko narodowe, — odczuwają potrzebę zaznaczenia właśnie w tej chwili swego niezachwianego obstawania przy trójprzymierzu. Czują tę potrzebę nie z powodu podejrzeń, jakoby się zanosiło na zmianę polityki zagranicznej, bo do takich podejrzeń nie ma żadnego powodu, lecz dlatego, aby zawczasu zniweczyć wszelkie zagraniczne intrygi, kabały, bajki dziennikarskie, które, licząc na łatwowierność publiczności, spodziewają się ciągłem wmawianiem w nią rzekomego rozprzężenia trójprzymierza, sprowadzić istotnie jego upadek. Wielkie mocarstwo nie jest histeryczną niewiastą, która stosownie do kaprysów nerwowego nastroju zmienia co chwilę swe poglądy i dążności. Polityka austryacko-węgierska od roku 1879, a właściwie od roku 1870 nie jest wynikiem chwilowej kombinacyi, lecz logicznem następstwem wyparcia Austryi z Niemiec i Włoch, co znowu nie było przypadkowym skutkiem przegranej pod Sadową (a wygranej pod Custozzą!) bitwy, lecz historycznego rozwoju zasady narodowości. Odkąd ta zasada dostąpiła politycznego znaczenia, Austrya, przeważnie nieniemiecka, nie może się ubiegać o przewagę w Niemczech i nie może ani pomyśleć o odzyskaniu dawnej terytoryalnej pozycyi we Włoszech. Pozostało jej tylko zwrócić front na Wschód. Tę konieczną ewolucyę historyczną oznacza trójprzymierze, a najpierwsi i najgorliwsi zrozumieli ją i uznali Madziary. Z tego punktu widzenia trzeba się zapatrywać na zjazd cesarzy w Budapeszcie.

Korespondencye.

Berlin 10 września.

Proklamacya sojuszu francusko-rosyjskiego, będąca niejako odsłonięciem tylko rzeczy dawno już ustalonej, wywołała w Niemczech po większej części nieprzychylne komentarze. Równocześnie [illegible] elukubracye na temat stanowiska Niemiec wobec dwójprzymierza. Poddawano zagranicznej polityce Niemiec krytyce, a rezultaty jej przeważnie były niepomyślne. Jak zaś ogólnem i kategorycznem jest to niezadowolenie, o tem świadczy [illegible] i to, co powiedziała wyrocznia z Friedrichsruh. Oto w rozmowie na temat przymierza, którą miał z [illegible] p. Bazille rzekł książę Bismark między innymi: „W polityce zagranicznej my Niemcy obecnie nie mamy *ani kierownictwa ani zasad*. Wogóle nic nie mamy. Jest to ogólne macanie, trwoni się bez pożytku skarby wpływu, które ja nagromadziłem." Słowa te są znamienne. Raz, że wypowiedziane prawie bezpośrednio po proklamacyi sojuszu, uważanego przez Francyę za tryumf, potwierdzają niejako ten tryumf. [illegible] niedołęstwo polityki zagranicznej Niemiec [illegible] W słowach tych zawarta jest krytyka rządów w Niemczech od czasu usunięcia się Bismarka. [illegible]

Oprócz tego osoba cesarza wystawiona jest na ciągłe ataki prasy najrozmaitszych odcieni. Chodzi o politykę wewnętrzną, na którą rzucają się niemal wszyscy, dlatego, że żadne stronnictwo nie czuje się pewnem jutra, wobec szalonych przeskoków w rządzeniu, od jednej ostateczności do drugiej. W ostatnich dniach ataki te stały się coraz liczniejsze, [illegible] jakim „der redelustige Kaiser" dał wyraz w kilku swych mowach ostatnich. Z mów tych wyciągają dzienniki cytaty, które charakteryzują chęć cesarza nadania tym aspiracyom usprawiedliwienia historycznego, i jakiegoś mistycznego kolorytu. I tak w Koblencyi mówił cesarz o swoim dziadku jako o „wybranym szermierzu Pana." W tej samej mowie użył też zwrotu „poświęcona stopa starego pana". Innym razem powiedział cesarz, że przy poświęceniu kanału nazwanego kanałem cesarza Wilhelma „Niebo dało mu znak". Mówił także, że Wilhelm I, gdyby żył w wiekach średnich, „ogłoszonyby był świętym". Podczas uroczystości setnej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I powiedział cesarz, że „zmarły odwiedził ubiegłej nocy swoje chorągwie", umieszczone wówczas w starym pałacu w Berlinie. Liczne pisma niemieckie szydzą z pomyłki cesarza, która mu się zdarzyła w mowie podczas biesiady w Norymberdze. Oto powiedział cesarz, iż przodek jego Fryderyk V walczył pod Mühlberg w r. 1322, tymczasem bitwa pod Mühlberg odbyła się w r. 1547.

Niepewność tymczasem pobudza do akcyi celem ubezpieczenia się na przyszłość. Choć do kampanii wyborczej jeszcze rok cały, poczynają już stronnictwa niemieckie sprawiać swe szeregi. Zarząd richterowskiego wolnomyślnego stronnictwa wystąpił już z programem, który ma być przedmiotem obrad na kongresie tego

---

39

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie słowa oburzyły Antoninę. Kobiety dziwnie łatwo tolerują to, gdy się je uznaje zdolnemi do wszelkich zbrodni; lecz samo przypuszczenie, że mogą popaść w śmieszność, stanowi dla nich obrazę nie do darowania.

— Cóż to pana może obchodzić? — odparła z wyzywającem spojrzeniem Antonina. — Jeszcze zawcześnie na to, abyś pan przemawiał do mnie jak sędzia moich czynów.

— Niestety! później... będzie zapóźno. Posłuchaj mię pani: nie przemawiam do pani, jak sędzia, ani też jestem człowiekiem bez serca. Nie mniej od pani lituję się nad nieszczęśliwymi, ale znam lepiej życie. Daj mi pani to nieszczęsne dziecko, a powierzę je w dobre i pewne ręce. Przysięgam na wszystko, co czuję dla pani, że jej na niczem nie będzie zbywało.

— Nie — odpowiedziała z uporem Antonina. — To dziecko nie jest na sprzedanie. Powierzono mi je, więc je zatrzymam.

I wziąwszy dziewczynkę na ręce, ucałowała ją gorąco.

Te pieszczoty oburzyły La Houssaye na kształt jakiejś potwornej zniewagi z jej strony. Drżąc od dziwnego wzruszenia, zapytał:

— Cóż więcej dasz pani kiedyś dzieciom, które przyjdą na świat bez piętna zbrodni na czole?

— Biedny aniołku, strącony w błoto! — zwróciła się Antonina do małej — ja cię nie opuszczę. Jeśli mię świat potępi, jeśli mię nikt tak nie kocha, aby mi był podporą, ty może mię będziesz kochała, ty, dziecko niewinne.

Adryan wstał, dziwiąc się mocnemu postanowieniu, do jakiego uczuł się zdolnym.

— Egzaltacya złym jest doradzcą — zaczął zwolna i dobitnie. — Błagam panią, wysłuchaj mię z zimną krwią. Czy teraz jeszcze powiesz pani, że przemawiam tonem sędziego? Niestety!... jakże często wyrzucam sobie mą słabość... gdy pani nie widzę! Ale nie mogę pozwolić na to, aby mię żałowano, zamiast mi zazdrościć w dniu, w którym pani przyjmiesz moje nazwisko... Zastanów się pani. Daj mi słowo, że to dziecko niezwłocznie powróci do swej przybranej matki i nie przestąpi więcej twego progu, a ręczę honorem uczciwego człowieka, że zapewnię jej los w przyszłości.

— Nic nie obiecuję, do niczego się nie obowiązuję — odparła Antonina, patrząc przed siebie, jakby jej wzrok przykuła nadchodząca katastrofa, o której ostrzegało ją przeczucie.

Dziwny spokój zajął w niej miejsce poprzedniej egzaltacyi. Pod tą pięknością, pod tą młodością, nawet pod błędami niespokojnego jej umysłu czuć było ową skałę celtycką, stanowiącą grunt całego jej charakteru. Adryan przeciwnie, był mocno wzruszony, drżał cały, ale tym razem jego wola panowała nad namiętnością, gdy innym namiętność zaćmiewała rozum. Nie działał już teraz jak niewolnik ślepo zakochany, ale jak człowiek, któremu sumienie zabrania narazić siebie i tę kobietę na niezawodne nieszczęście w przyszłości. Miał dość siły, aby nie patrzeć w tej chwili na Antoninę; w duchu widział Ludwikę, która byłaby wszystko dla niego poświęciła z wyjątkiem honoru i obowiązku, a jej obraz w tej stanowczej godzinie umacniał go i krzepił jego odwagę nakształt obecności jakiej przyjaznej duszy.

— Czy pani pojmujesz — zapytał — że ta chwila może sprowadzić stanowczą zmianę w pani i moim losie? Jeśli pani postanowiłaś nigdy mi w niczem nie ustąpić, w takim razie czeka nas przyszłość najnieszczęśliwsza. A ja nie chcę widzieć mojej żony nieszczęśliwą, tem mniej unieszczęśliwić ją!

— A!... więc to już ma być koniec tej wielkiej miłości?

— Możnaby przypuścić, że pani sobie tego życzysz! Kto wie, może się pani nie mylisz. Gdyż zamiast jednego nieszczęśliwego, ja dziś widzę ich dwoje w przyszłości. Myślałem, że przynajmniej pani będziesz szczęśliwą szczęściem posągu, wielbionego na klęczkach, tonącego w kwiatach i obłokach kadzideł; ale dziś obawiam się, aby wymarzona przeze mnie świątynia nie stała się takim domem, jak inne, gdzie panują banalne waśnie, a bóstwo nie przedzierzgnęło się w zwykłą śmiertelniczkę, zgorzkniałą w pożyciu z nienawistnym mężem, bez tej nawet pociechy, że go niegdyś kochała! Ta groźba mię przeraża.

— A zatem?

— A zatem proszę, błagam panią, abyś mi poświęciła.. ten kaprys szlachetny. Pozwól mi pani, abym od tej chwili bronił cię przed tobą samą. Oddaj mi pani tę dziewczynkę; wierz mi, uczyń to dla jej dobra.

— Nie! ja nie chcę być zbytkownem cackiem w pańskiem ręku. Pragnę być komuś użyteczną w mojem życiu. Ustępując panu dzisiaj, wprowadziłabym pana w błąd co do przyszłości.

Adryan nie śpieszył z odpowiedzią. Nic nie mówiąc, nie widząc nikogo, przechadzał się wielkiemi krokami, z dziwnem uczuciem fizycznego zimna, pomimo, że na dworze dogrzewały czerwcowego słońca promienie. Nietylko byłby oddał wszystko w świecie, aby się był urodził na drugiej półkuli, ale jeszcze żałował, że na świat przyszedł. Życie budziło w nim wstręt na kształt niepożądanej uczty, złożonej z niestrawnych pokarmów, do której jest się zmuszonym zasiąść ze ściśniętem gardłem, bez apetytu. Nie przez miłość, ale dla zakończenia tej męki, już był prawie gotów powiedzieć: „Czyń, co chcesz i niech nasz los spełni się do ostatka!" Ale powstrzymała go przedewszystkiem obawa, że godziny do tej podobne będą się powtarzały, jak napady choroby, od której tylko śmierć uwolnić jest zdolną.

Trzeba było z tem skończyć nareszcie. Antonina milczała, w oczekiwaniu przyciskając dziewczynkę do łona, jakby dla pewniejszego wytrwania w swem postanowieniu. Adryan, śmiertelnie blady, spróbował wyrzec ostatnie słowo, którego następstwa nie obrachował w tym razie.

— Uczyń pani to, o co cię proszę i podaj mi rękę. Po co mamy czekać ze ślubem aż do jesieni?

Antonina byłaby może dała się zmiękczyć człowiekowi, który ją kochał, ale narazić się na przypuszczenie, że ustąpiła dla zapewnienia sobie losu, nigdy!.. Na samą myśl o takiem poniżeniu, zacięła się w swej dumie. Drżącemi wargami dotknęła bladego policzka dziewczynki i kilkakrotnie pokręciła głową przecząco. Żadne ludzkie słowo nie mogło mieć tej siły, co ten ruch niemy.

— Jest to ważna chwila — mówił dalej Adryan. — Nie jesteśmy dziećmi oboje. Gdybyśmy tak mieli się rozstać, to prawdopodobnie rozstalibyśmy się...

— Na zawsze — dokończyła Antonina. — Ja myślę, że jest to nam sądzonem... ja czuję w powietrzu rozstanie.. więc żegnam pana!

Adryan jeszcze raz poszukał jej spojrzenia; może pragnął w niem znaleźć ów urok, tak dobrze mu znany. Lecz Antonina nie podniosła powiek i nic nie mógł wyczytać z jej nagle skamieniałej twarzy.

— Żegnam panią!.. — powtórzył z nizkim, powolnym ukłonem, i wyszedł.

Nie upłynęło godziny, gdy Renata wpadła jak zawierucha. Córka skazanego spała na kolanach Antoniny, która teraz z całą swobodą zalewała się łzami. Adryan doczekał się „swojej godziny", ale przyszła zapóźno, aby mógł z niej korzystać.

Nieświadoma powodu tej boleści, reporterka zaczęła jej perswadować.

— Nie płaczże tak! Ci ludzie nie są tego warci. Czy wiesz, że oni nie chcą mi zostawić tego dziecka? Znajdują, że jeszcze zanadto trącę burżuazyą. Idyoci! nie tyle źli, ile głupi!.... No, wstawaj mała! Grożą nam sądem, skandalem w prasie i nie wiem czem jeszcze. Chodź! rynsztok upomina się o ciebie. Jutro znajdziesz w nim krew; obyś nie poznała, czyją!

Dziwne wrażenie sprawiały na Antoninie frazesy Renaty, spadając na kształt gorzkiej farsy na zakończenie krwawego dramatu, w którym pękło jej serce. I oto już jej odbierano to nieszczęsne dziecko, które stało się przyczyną jej zerwania z Adryanem!.... Ta nawet ostatnia deska ratunku z rąk się jej wysuwała! Otarła oczy z dzikiem uczuciem szyderstwa z samej siebie i bez jednego słowa ubrała dziecko do wyjścia, jakby pragnęła wyprawić je jak najprędzej. Jedno tylko pytanie wyszło z jej ust:

— Czy jesteś pewna, że to oni są idyotami, a nie my?

(Ciąg dalszy nastąpi).

stronnictwa zwolanym do Norymbergi. Program ten, zupełnie już gotowy, zawiera długi szereg postulatów wolnomyślnych, jednakże nie zawiera tym razem nic nowego ponad znane już oddawna, a niewykonalne pragnienia. Ani jednej nowej myśli, ani jednego ruchu, któryby świadczył o nowym zasobie życia. Wygląda to wszystko tak, jak gdyby stronnictwo przeżuwało dawną strawę, bo nie może już znaleźć dla siebie nowej paszy. Ale przecież jeden pokarm można raz i drugi i trzeci; w końcu jednak zabraknie w nim cząstek pożywnych i organizm nieodżywiany zamrze.

I junkrowie gotują się do walki aby w niej zaprzeczyć temu, co im zarzucił książę Bismark. Mianowicie, że nie mają dość twardego karku, aby się oprzeć rządowi, ilekroć ten zechce przeprowadzić coś sprzeciwiającego się idei konserwatyzmu. W przyszłej kampanii wyborczej zamierzają oni stać niezłomnie przy miquelowskiej „polityce skupienia."

Prusakom nie wiedzie się jednak nie tylko w rządzie, ale i w innych dziedzinach życia publicznego. Wszędzie ponoszą porażki. Oto otwarto obecnie w Berlinie wystawę obrazów równocześnie z wystawami w Monachium i Dreźnie. Cel tej równoczesności aż nadto widoczny. Pruski Berlin chciałby i w dziedzinie sztuki zapanować nad innymi niemieckimi ogniskami życia. Ale tu nie dopisały sztuczne wysiłki. Ani protekcya rządu, ani starania Prusaków, aby wystawa była obfita, nie odniosły skutku. Tak, jak ona dzisiaj się przedstawia, może do pewnego stopnia zaimponować tylko ilościowo. Nie pomogło i to, o co gdzieindziej daremnie się ubiegają artyści, mianowicie, że każdy malarz ma swój osobny pokój. Wystawa stoi pod względem artystycznym nadzwyczaj nisko, o całe niebo niżej od monachijskiej i drezdeńskiej. Wszyscy lepsi, jak Uhde, Lenbach, Stuck uciekli z Berlina, gdzie im odmawiano dawano honorowe dyplomy, a wielkimi złotymi i srebrnymi medalami nagradzano prusko-akademickie tłoczy. To też te ciury artystyczne zapełniły obecnie prawie wyłącznie ściany wystawy. Ratuje honor tylko Max Liebermann, który w dwóch obrazach *Gäns-rupferinnen* (obskubywaczki gęsi) i *Der Mann in den Dünnen* potwierdził znowu, że ma talent do przedstawiania scen z wielkiego warsztatu pracy społecznej. Najbardziej zwraca na siebie uwagę jego „Dom inwalidów w Hamburgu", gdzie artysta przedstawił kontrast pomiędzy zgrzybiałością ludzi a świeżością wiosennej natury.

W życiu teatralnem Berlina dają się powoli uczuwać drgnienia przyszłej kampanii. W Nowej Operze królewskiej (b. teatr Krolla) występowała po raz pierwszy w Berlinie w roli „Carmen" słynna Gemma Bellincioni. Nie przesadzali ci, którzy widząc ją gdzieindziej, twierdzili, że kreacya jej jest czemś zupełnie odrębnem od gry innych artystek. Bellincioni podobno studyowała na miejscu w Sewilli życie robotnic w fabrykach tabacznych i podchwyciła dużo rysów znamiennych. Ta z wy Lwowianie znacie „Carmen" w interpretacyi Bellincioni.

Dyrekcya teatru Niemieckiego nabyła na sezon jesienny kilka nowych sztuk, między innemi Halbego „Matka-ziemia", Hirschfelda (autora „Matek") „Agnes Jordan", dalej komedyę L. Fuldy „Przyjaciele młodości" i kilka innych (nie licząc Sudermanna „Johannes"). Gerhard Hauptmann i Artur Schnitzler także przygotowują nowe dramaty dla teatru Niemieckiego.

Tymczasem w teatrze Friedrich-Wilhelmstadt występuje w tym tygodniu znana tu już trupa liliputów w nowej „kompozycyi" dramatycznej, [illegible] nazwać to dzieło, p. t. „Przez dwa dni milionerem". Jest to rzecz przeznaczona dla Nowego Jorku, dokąd w tych dniach liliputy wyjeżdżają. Berlińczykom pokazują nowe widowisko tylko kilka razy, co i wystarczy, bo balety różne i części zbiorowe są zręczną po większej części przeróbką ze znanych tu sztuk innych. Oryginalnem w sztuce tej jest chyba to że raz pierwszy zapewne na scenie, kinematograf, przy którego pomocy przedstawiono scenę w łaźni. Trudno bowiem było pokazywać na scenie kąpiących się, choćby nawet pseudomilionerów.

Listy ekonomiczne.

(Kilka słów o polityce celnej. — Kwestya dowozu produktów rolniczych. — Jakie cła ponosi dowóz, a jakie wywóz produktów rolniczych.)

Wiedeń 14 września.

Nieraz już rozbierałem w niniejszych listach kwestyę upadku handlu zewnętrznego monarchii. Traktaty handlowe z Niemcami, ze Szwajcaryą i Włochami, po których spodziewano się nowej ery w stosunkach międzynarodowego handlu Austro-Węgier, nietylko nie przyniosły polepszenia, ale wprost szkodliwie oddziałały na rozwój zarówno rolnictwa jak i przemysłu. Ideą przewodnią polityki austro-węgierskiej było pogodzenie potrzeb przemysłowców i rolników za pomocą kompromisu między ich sprzecznymi interesami, przyczem [illegible] żądania [illegible]. W praktyce okazało się to niezdrową i dla handlu monarchii zgubną polityką. Austro-Węgry dziś jeszcze — pomimo wielkiego wzrostu konsumcyi wewnętrznej — w latach średniego urodzaju mają produktów rolniczych na wywóz za kilkadziesiąt milionów. Tego wywozu należało bronić wszystkimi siłami. Tymczasem w ugodach handlowych z Rumunią, Serbią i Rosyą pozwolono na dowóz z tych krajów zboża, bydła, jaj, nabiału i t. d. Krajom tym importującym przyznano ulgi ogromne, a od Niemiec, Szwajcaryi, Włoch i innych krajów, sprowadzających towar austro-węgierski, nic nie uzyskano.

Wykażę to zaraz cyframi; pierwej jednak muszę poruszyć zasadniczą kwestyę. Czy dowozowi produktów rolniczych Austro-Węgry mają stawiać trudności, czy nie? Jak już powiedziałem, monarchia nasza ma zawsze jeszcze bardzo znaczne pozycye produktów rolniczych, przeznaczonych do eksportu, i to produktów własnych. Zwykle spotykamy się ze zdaniem, że silna produkcya nie obawia się dowozu. W rzeczy samej Rosya, Stany Zjednoczone, a choćby nawet Rumunia i Serbia dowozu zboża się nie boją. Dowóz, pominąwszy lata klęsk elementarnych, [illegible] koszta [illegible], aby [illegible] targu [illegible]. Inaczej rzecz się ma z Austro-Węgrami, które mają wszystkie ujemne strony krajów przemysłowych, jako to: drogie koszta produkcyi, [illegible] a ob- [illegible] które można eksploatować bez wkładów. Serbska lub rumuńska pszenica jest tańsza od naszej, bo tam ziemia, robotnik, potrzeby producenta — znajduje się w innych warunkach niż u nas. A więc dowóz z krajów południowo-wschodnich i wschodnich do Austro-Węgier fatalnie odbić się musi na cenie towaru austro-węgierskiego i na samej możności sprzedania go.

Można jednak z innego jeszcze punktu widzenia rozważać dowóz z krajów bałkańskich i z Rosyi. Austro-Węgry mają stare związki handlowe z zachodnią Europą; dostarczały jęczmienia Anglii i Niemcom, pszenicy i żyta Niemcom, Francyi i Szwajcaryi, zwierząt domowych — całemu prawie zachodowi. Wskutek tych związków rozwinęły się towarzystwa przewozowe, (koleje, żeglugi dunajowej i morskiej), tym związkom zawdzięcza niejeden bank swój rozkwit; wybudowano w Budapeszcie, Wiedniu, na granicach północnych i zachodnich wielkie magazyny, elewatory, zorganizowano kredyt dla handlu zbożowego. Cóż więc się stanie z tymi kapitałami, włożonymi w organizacyę wywozu produktów rolniczych, jeśli wzrastająca konsumcya wewnętrzna zacznie pochłaniać całą własną produkcyę, a dowóz ze wschodu i południa będzie zatamowany? Na to wystarczy krótka odpowiedź. Jeśli handel zbożowy rzeczywiście jest tak znaczny, nie trzeba było wcale ceł nakładać na dowóz, a jeśli jest on mały, można zeń zrezygnować. Dzisiejsza połowiczność, owo nakładanie ceł, które wielki handel ograniczają, a konkurencyjnego dowozu nie wstrzymują, niszczy tylko bez pożytku rolników krajowych, a eksporterom w niczem nie służy.

Węgierski rząd trzymał się co prawda tej polityki ułatwienia poniekąd dowozu (kredytami celnemi dla tak zwanego „Mahlverkehr", i refakcyami kolejowemi, które na kolei Semlin-Budapeszt dochodziły do 45% zwykłych taryf), ale przysłużyło się to tylko młynom budapeszteńskim. W roku 1885 było na Węgrzech 20727 samodzielnych młynarzy, w r. 1891 już tylko 17212 i z każdym rokiem liczba ich się zmniejsza. Proletaryat w kraju rośnie, za to kilka peszteńskich spółek młynarskich suto zarabia. Wedle ostatniej statystyki urzędowej, na Węgrzech 41,000 rękodzielników i mniejszych kupców żyje z młynarstwa; z tej liczby przypada na Budapeszt 3,327 a więc trochę więcej niż 8%. Dla 8% prowadzić niebezpieczną politykę koncentrowania obcego produktu we własnym kraju jest zapewne błędem ekonomicznym. Ostatniego słowa o tej polityce jeszcze tu nie wypowiadam, bo znajdzie się na to sposobność później. Przyznaję że możnaby zorganizować na wielką skalę dowóz obcego zboża, pod warunkiem jednak, że tego zboża nie wolno puszczać w obieg w kraju lecz trzeba je zamagazynować na granicy przy sprowadzeniu lub przed wywozem. Takie magazyny na wielką skalę i u nas w kraju, naprzykład w Krakowie, mogłyby stać się zawiązkiem wielkiego handlu europejskiego zbożem z krajów wschodnich. Ale na to potrzeba kapitałów ogromnych i przedsiębiorczości, jakiej dotychczas nie często się widzi w Austryi, ani na Węgrzech.

A więc dowóz obcego zboża w dzisiejszych warunkach jest pod każdym względem szkodliwy. Cóż jednak zrobiono, aby ten dowóz sparaliżować? Nie umiejąc go wyzyskać, trzeba go było utrudnić wszelkimi środkami. Austro-węgierskie cło na żyto i pszenicę wynosi 1 złr. 50 ct. w złocie, ale serbskie zboże płaci tylko 75 ct. cła za towar w „ruchu nadgranicznym" („Grenzverkehr"). Gdy eksporter wywozi żyto lub pszenicę do Niemiec płaci 1 złr. 75 ct., a gdy wywozi do Francyi, płaci 2 złr.

Za dowóz jęczmienia biorą Austro-Węgry cła 75 ct., a za wywóz swojego do Niemiec płacą 1 złr. Serbii na ten produkt przyznano ulgę największą, bo redukowano cło do 25 ct.

Tak samo rzecz się ma ze zwierzętami domowemi. Serbia opłaca Austryi za nierogaciznę cła 1 złr. 50 ct. a austryacki eksporter do Niemiec płaci cła 2 złr. 50 ct. Drób mogą Rosya, Rumunia i Serbia dowozić do nas za opłatą 3 złr. cła. Niemcy biorą za to od Austryi 6 złr., a Francya 8 złr.

Jaja Serbia dowozi do Austryi bez opłaty celnej, a za wywóz swoich płaci cła Niemcom 1 złr., Francyi zaś 2 złr. 40 ct.

Sery z Włoch i Szwajcaryi opłacają w Austro-Węgrzech 5 złr. cła, podczas gdy Niemcy na dowóz austro-węgierski nałożyły cło 7·50, Francya 6 zł., Rumunia 30 zł., a Rosya 56 zł.

Uwolnieniem od cła importu owoców południowych, który wzrósł do 10 mil. złr. w roku 1893, ciężko skrzywdzono Tyrol południowy, Kroacyę, Dalmacyę, Wybrzeże i wyspy dalmatyńskie.

Wszędzie widzimy ustępstwa i tylko ustępstwa — nigdzie żadnej zdobyczy. Wskazałem na kilka pozycyi, dotyczących rolnictwa aby potem łatwiej odeprzeć zarzuty, podnoszone teraz przez wiedeński klub przemysłowców przeciw ugodom handlowym, dla tego, że w nich „ze szkodą przemysłu pamiętano głównie o rolnictwie".

Niestety, zawierając traktaty, wcale nie pamiętano o rolnictwie, a że na nich także ucierpiał przemysł, to jest skutek innych zaniedbań i opuszczeń. Ale o tem w artykule następnym.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 września.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poruszył dr. Byk sprawę założenia miejskiego Zakładu zastawniczego, i powołał się na to, że przy układaniu statutu do dziesięciomilionowej pożyczki przeznaczyła już Rada na zakład ten 100.000 złr. Ponieważ koszta administracyjne podobnego zakładu muszą być z natury rzeczy bardzo wysokie, a ubodzy, dla których właściwie ten zakład ma być założonym, musieliby opłacać duże procenta, proponuje wnioskodawca, ażeby obok zakładu zastawniczego założyła gmina miejską Kasę oszczędności, z której zyski obracanoby na pokrycie strat wynikających z lombardu. W ten sposób mogliby ubodzy w Zakładzie zastawniczym pożyczać pieniądze na mały procent. W końcu zaproponował dr. Byk, ażeby sprawę tę wzięła pod obrady osobna komisya, która ma się składać z 11 członków. Komisya ta ma się zająć ułożeniem statutu dla Zakładu zastawniczego i Kasy oszczędności i przedłożyć Radzie konkretne wnioski do zatwierdzenia. Rada jednogłośnie wnioski dr. Byka przyjęła.

Następnie zdał sprawę dr. Ciesielski ze stanu szkolnictwa we Lwowie w bieżącym roku. Wedle tego sprawozdania, skargi na przepełnienie w szkołach średnich nie są zupełnie usprawiedliwione. I tak do gimnazyum ruskiego zapisało się w bieżącym roku więcej o 32 uczniów niż w poprzednim, do gimnazyum niemieckiego mniej o 5, do gimnazyum III więcej o 57, do gimnazyum IV mniej o 76, a do V mniej o 25. Rada szkolna wydała do wszystkich dyrekcyi szkół średnich polecenie przyjmowania wszystkich uczniów, którzy się tylko do szkoły zgłoszą. Ponadto nie otrzymała Rada szkolna krajowa dotychczas ani jednego zażalenia na to, aby jakiegokolwiek ucznia do szkoły średniej nie przyjęto. Rada przyjęła to sprawozdanie do wiadomości i uprosiła dr. Ciesielskiego, aby podał je na piśmie ankiecie, która pod przewodnictwem dr. Małachowskiego zajmuje się wypracowaniem memoryału do rządu w sprawie stosunków szkolnych w kraju i we Lwowie.

Na wniosek r. Ciuchcińskiego, uchwaliła Rada utworzyć przy szkole św. Marcina pierwszy rok uzupełniającej szkoły przemysłowej.

Po załatwieniu kilku drobnych interpelacyi, przystąpiono do porządku dziennego.

Do ankiety, mającej opracować memoryał o stosunkach hygienicznych szkół lwowskich, wybrano pp. dra Ćwiklińskiego, dra Dziędzielewicza, Lewickiego, dra Piseka, dra Rawera i Soleskiego.

Z kolei referował dr. Goldman sprawę wyboru 128 mężów zaufania do repartycyi nowo zaprowadzonego podatku osobisto-dochodowego. Do przejrzenia listy wybrać się mającej komisyi wybrano pp. Cybulskiego, Getritza, dra Goldmana, Ihnatowicza, Machana, Markiewicza, dra Stroynowskiego i dra Tabaczyńskiego.

Dla braku kompletu, zamknął prezydent następnie posiedzenie.

Listy Słoweńca.

III.

Mężem, który letarg Słoweńców przerwać zdołał i stał się ogniskiem prądów i dążności narodowych, był Walenty Wodnik, urodz. 1758 r. w bliskości Lublany. Główna jego czynność przypada na czas rewolucyi francuskiej i wojen Napoleona. Zasługa jego polega przeważnie na tem, że umiał idee budzące się za granicą sobie przyswoić i w kraju własnym rozszerzyć. Wykształciwszy się, wstąpił r. 1775 do zakonu Franciszkanów, a działał jako ksiądz i nauczyciel, redaktor i dyrektor gimnazyalny, starając się głównie wpływać na umysł młodzieży słoweńskiej, wpajając w nią miłość do kraju i języka ojczystego. Wpływ jego musiał wydawać obfite owoce, bo rząd, którego zamiarom to nie odpowiadało, przysłał mu r. 1815 dymisyę z emeryturą.

Wodnik wywarł wielki wpływ na kierunek literatury słoweńskiej i na życie polityczne narodu. Wszystkie idee rodzące się za granicą, szczególnie zaś myśl poczucia narodowego, zrodzonego podczas rewolucyi francuskiej, pielęgnowanego i podgrzewanego przez wojny Napoleona, przenosił on na glebę ojczystą i pismem i słowem, przykładem i czynem rozszerzał między rodakami. Pracował z zamiłowaniem i zaprzaniem samego siebie wśród prześladowania i najtrudniejszych okoliczności aż do zgonu w 1819 r. Taka praca musiała znaleźć oddźwięk w młodszem pokoleniu i obfite wydać owoce. Od tego też czasu datuje odrodzenie literatury słoweńskiej, powolne wprawdzie — bo mała ludność na krok olbrzymi odrazu zdobyć się nie mogła — ale postępujące ze stopnia na stopień.

Pomiędzy następcami Wodnika wymienić należy głównie: Mateusza Rawnikera, Bartłom. Kopitara i Urbana Jarnika. Pierwszy z nich, profesor dogmatyki przy liceum lublańskiem i dyrektor seminaryum duchownego, a później biskup w Tryeście, zasłużył się głównie tem, że za jego staraniem założono przy wspomnianem liceum katedrę języka słoweńskiego i kleryków wszystkich do słuchania tego przedmiotu zobowiązano. Każdy więc opuszczający seminaryum znał dokładnie język ojczysty, co w dalszym skutku i na usposobienie narodowe korzystnie wpłynęło. Bartł. Kopitar wydał najlepszą prawie od tego czasu gramatykę słoweńską. Mąż ten, głębokiej nader nauki i rozległych wiadomości, choć może nieco szorstki w obejściu i nieugięty w przekonaniach, ma i tę zasługę, że zwrócił uwagę ziomków na literatury pobratymców. Jest to bardzo ważny fakt w literaturze słoweńskiej, ponieważ każdy wykształcony Słoweniec starał się od tego czasu poznać jakikolwiek drugi język słowiański, a z nim naturalnie i literaturę, przez co zdobywał szerszy pogląd na literaturę własną, a pisząc, stawał na gruncie swojskim. Trzeci z nich, U. Jarnik zjednał sobie imię kilku pieśniami, głównie wszakże znakomitem na swój czas dziełem etymologicznem o języku słoweńskim.

Charakterystycznem tej doby znamieniem jest wielka stosunkowo obfitość prac gramatycznych. Zajęcie się językiem ojczystym jest zawsze początkiem przyszłego wzniesienia się literatury. Jak w Polsce po pracach gramatycznych Kopczyńskiego, Szylarskiego, Mrozińskiego, Lindego i Trojańskiego nastąpił świetny rozkwit literatury za Mickiewicza, tak i u Słoweńców podobny spotykamy objaw.

Pracami wymienionych i nie wymienionych pisarzy była już niejako rola uprawiona; szczególnie zaś poezya miała już pewne podstawy, na których się dalej rozwijać mogła. Potrzeba było tylko jakiej podniety, jakiego punktu oparcia, jakiego ogniska, na któremby uczucie swoje ogrzać i na ofiarę ojczyzny złożyć można było. Potrzebie tej uczyniono częściowo zadosyć założeniem r. 1830 pisemka: „Krańska Czbelica" (Krańska pszczoła), około którego młodzi literaci, zapaleni przykładem innych Słowian, zwłaszcza literaturą polską i rosyjską, żądni przytem sławy, tłumnie się zgromadzili. Pisemko to wychodziło pod redakcyą Macieja Kastelica z imienia, ponieważ on jeden w Lublanie był w zgodzie z władzą, a Macieja Czopa (ur. 1797) w rzeczywistości. Ostatni z nich, człowiek nader uczony, mówiący prawie wszystkimi językami europejskimi, działał i na polskiej ziemi; był bowiem we Lwowie najpierw profesorem przy gimnazyum, a potem nawet przy akademii, gdzie wykładał język grecki i łaciński. Na stanowisku tem umiał sobie zjednać miłość i przyjaźń Polaków, jak o tem liczne, dotąd zachowane listy najwymowniej świadczą. Pomimo tego tęsknił za krajem ojczystym, do którego wrócił, przenosząc profesurę gimnazyalną w ojczyźnie nad profesurę uniwersytecką za granicą. Niestety, nagła śmierć, którą znalazł r. 1835 w nurtach Sawy przy kąpaniu się, zabrała go zawcześnie z tego świata.

Pod redakcyą męża z tak rozległemi wiadomościami i tak wielką znajomością literatur europejskich, jakie Czop posiadał, miała „Krańska pszczoła" najlepsze widoki przyczyniania się do wzrostu poezyi narodowej. Jak grono pszczół do ula najlepsze soki z kwiatów znosi, tak w „Krańskiej Czbelicy" zjednoczyła się garstka młodych poetów słoweńskich, pomiędzy którymi zasłynął Franciszek Preszern. Trzy lata młodszy od Czopa, lecz ścisłą przyjaźnią z nim związany, musiał Preszern jak i Mickiewicz z początku walczyć z krytykami, szczególnie zaś ze wspomnianym Kopitarem, który był dobrym językoznawcą, ale mniej posiadał poczucia i zmysłu dla utworów poetycznych.

„Krańskiej pszczoły" wyszło wogóle pięć tomików: cztery bez przerwy w różnych odstępach, piąty dopiero r. 1850. Pisemko ogłaszało wszakże tylko wiersze i było za małe, aby stanąć na czele budzącego się ruchu literackiego, zwłaszcza gdy główny redaktor Czop zeszedł ze świata. Dla tego założył dr. Bleiweis r. 1843 nowe pismo: „Nowice", które oprócz wierszy przynosiło artykuły rozmaitej treści, mogące zainteresować szerszą publiczność. Zasłużyło się pismo to i tem, że zaprowadziło nową pisownię i ustaliło raz na zawsze ortografię słoweńską.

Dotychczasowe rozbudzenie narodowe nie przeszło było jednakże jeszcze we wszystkie klasy społeczeństwa. Ograniczało się ono do tego czasu na osobistości w duchu patryotycznym pracujące lub co najwięcej na ludzi wykształconych. Jednakże i wykształceńsza część narodu nie przesiąkła jeszcze wiarą zupełną w możność odrodzenia, o jakiem mała garstka patryotów głosiła. Używano jeszcze ciągle w korespondencyach i pismach ważniejszych języka niemieckiego, który był i językiem salonowym i pewne wyższe zajmował stanowisko. Nawet sami pisarze słoweńscy nie mogli się jeszcze zupełnie od tego zwyczaju oswobodzić i nawet Preszern używał w korespondencyach prywatnych przeważnie języka niemieckiego.

Dopiero r. 1848, tak pamiętny w historyi stosunków politycznych i socyalnych Europy, przyczynił się i u Słoweńców do gorętszego zajęcia się sprawą narodową. Zaczęto wydawać na raz kilka pism politycznych i beletrystycznych, i choć się z nich tylko „Danica" (Jutrzenka) i „Szolski prijatejl" (Szkolny przyjaciel) utrzymać zdołały, dolały one jednak nowego życia w żywem tętnem bijące serce narodu i dały sposobność licznym pisarzom do wystąpienia na polu literackiem i szlachetnego ubiegania się pod względem służenia krajowi i w ten sposób. Przedewszystkiem zaś starano się wpływać na lud i rozbudzić w nim samowiedzę i poczucie narodowe.

Do rozwoju i szerzenia piśmiennictwa i oświaty pomiędzy szerszemi kołami społeczeństwa, przyczyniają się dziś głównie dwa towarzystwa: „Drużba św. Mohora" (Związek św. Hermagoresa) i „Slowenska Matica". Pierwsze z nich, założone roku 1860 wydaje co rok pięć lub sześć popularnie pisanych książek bardzo rozmaitej treści dla ludu. Wynosi to razem około 65 arkuszy druku, które dostaje każdy członek za roczną składkę reńskiego. Pracuje więc towarzystwo to bardzo pilnie i skutecznie. Szczyci się też najlepszemi rezultatami; liczy bowiem 25.400 członków, co ze względu na małą liczbę słoweńskiej ludności, bardzo pocieszającym jest objawem. Posiada ono własną drukarnię w Celowcu (Klagenfurt) i dość znaczny majątek.

Podczas kiedy „Drużba św. Mohora" głównie o oświatę ludu się stara, ma „Matica Slovenska" przeważnie cel naukowy. Nie mając akademii nauk, założyli Słoweńcy w roku 1864 swą maticę, aby ona stała na straży życia duchowego. Wydaje rok rocznie Letopis (rocznik), w którym umieszcza rozprawy naukowe, przedewszystkiem dotyczące ich historyi, literatury lub starożytności. Oprócz tego wydaje podręczniki szkolne w języku słoweńskim, których się wielki brak okazał, wydania zbiorowe pisarzy słoweńskich i dzieła, mające za przedmiot stosunki słoweńskie. Oba te towarzystwa mają więc zasługę, że dają pisarzom słoweńskim sposobność zużytkowania swej pracy i wiadomości na korzyść własnego narodu. Działają one wogóle bardzo dobroczynnie około oświaty narodowej.

Są jeszcze inne towarzystwa, mające podobny cel, lecz w krótkim tym szkicu rozpisywać się o nich nie mogę. Wspomnę chyba tylko, że chcemy założyć towarzystwo pomocy naukowej, podobne do istniejącego w Poznańskiem pod imieniem Marcinkowskiego. Powoli wszakże urzeczywistnia się ta myśl, gdyż małej liczbie niebogatych zresztą Słoweńców, ciężko zebrać sumę do działania potrzebną.

Dziś jest literatura słoweńska bardzo ożywiona; szlachetnym powodowani zapałem służenia krajowi, garną się uczeni i literaci słoweńscy do pracy i niosą płody swego ducha ojczyźnie w ofierze. Nie wszystkie może działy piśmiennictwa mają swoich przedstawicieli; nie wszystko może na należytym już stanęło stopniu, nie wszystko może oryginalne, lecz czyż dlatego potępić należy? Zapał, z jakim pracują, tylko na sympatyę zasłużyć może, a usiłowania szczere, aby i na polu literackim spełnić swe zadanie, tylko na poparcie i zachętę zasługują. Kierunek czysto narodowy, uwzględnienie pieśni ludowych z jednej, a literatur pobratymczych z drugiej strony, gruntowna wiedza garnących się do pracy na niwie ojczystej i ożywiona chęć korzystania z podawanego sobie plonu duchowego ręczą, że literatura słoweńska i nadal korzystnie rozwijać się będzie i niedostatki dziś może istniejące z czasem usunie.

Z izby sądowej.

Wadowice 15 września.

(Morderstwo)

W dalszym ciągu przesłuchiwano świadków. Między innymi zeznał świadek Emil Grünpeter, właściciel szynku oddalonego o kilkaset kroków od mieszkania, w którem zamordowano Kohna, iż w dniu spełnienia morderstwa przyszło do jego szynku trzech obcych ludzi, którzy jedli i pili. Świadek poznaje oskarżonego Stacha, jako jednego z tych gości, zaś co do Włodarskiego podaje, że jest łudząco podobnym do jednego z współbiesiadników Stacha. Włodarski wypiera się tego stanowczo, a gdy krętactwa jego wywołały śmiech wśród publiczności, odwrócił się on i zawołał podniesionym głosem: „Proszę się nie śmiać, tu nie jest żaden teatr". Inni świadkowie, a między tymi inspektor policyi w Pszczynie Luppa, widzieli Włodarskiego, wałęsającego się w Pszczynie. Na wniosek obrony uchwalił trybunał przesłuchać sześciu świadków na stwierdzenie *alibi* Włodarskiego w dniu zamordowania Kohna.

* * *

Tarnopol 16 września.

(Teroryzm wyborczy).

Trzeci z rzędu, bezpośrednio po poprzednich, proces o gwałty przy wyborach, rozpoczął się dzisiaj przed trybunałem sądowym. Oskarżonych jest razem ośmiu, a mianowicie: ks. gr. kat. Władysław Biliński, diak cerkiewny Stefan Kamorowski, Michał Pietraszek, Stefan Pietraszek, Mikołaj Krzywy, Józef Walczyszyn, Michał Pichaszek i Stefan Pasternak, mieszkańcy wsi Wasylkowce powiatu husiatyńskiego. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim zbrodnię gwałtu publicznego, występek zbiegowiska i poniżanie władzy urzędowej, albo też namowę do tych czynów. Okazyi do nich miały dostarczyć prawybory, odbyte w Wasylkowcach 27 lutego. Wedle aktu oskarżenia, wskutek namowy ks. Bilińskiego mieli oskarżeni zmusić komisarza wyborczego do przyjęcia do komisyi wyborczej dwóch osób, które nie posiadały do tego ustawowego uprawnienia; a dalej mieli oskarżeni dopuszczać się nieludzkich gwałtów na wyborcach. Tak np., gdy powołano do oddania głosu jakiegoś wyborcę z partyi niesympatycznej podsądnym, oni albo krzyczeli, że wołanego nie ma, albo ścisnęli go tak silnie między sobą, że wyborca nie mógł się ruszyć; zaszedł nawet jeden wypadek omdlenia wskutek tych nielegalnych manewrów. Innych wyborców, również zwolenników partyi przeciwnej, bito i kaleczono. Podnosi także akt oskarżenia, że ks. Biliński już wczesnym rankiem w dniu prawyborów przybył ze swymi zwolennikami pod kancelaryę gminną i natarczywie wołał o otworzenie kancelaryi, bo *„jak dwerej ne otworyte, to bude rizanyna"*.

Przesłuchani na pierwszem posiedzeniu wszyscy oskarżeni stanowczo i zgodnie wypierają się zarzuconych im czynów. Zeznają spokojnie i inteligentnie.

Oskarżonych bronią dr. Czajkowski i dr. Mogilnicki. Rozprawie przewodniczy radzca Krwawicz, oskarża prokurator Młynarski.

* * *

Kraków 16 września.

(Proces prasowy)

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych oskarżonego Pasławskiego na 4 dni aresztu, albo 20 zł. kary, zaś Klemensiewicza uwolnił.

* * *

Stanisławów 14 września.

(Opryszki kolejowi).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanęło dziś trzech złodziei kolejowych, którzy od szeregu lat okradali i ogrywali w karty pasażerów na liniach kolejowych w okolicy Stanisławowa. Banda opryszków składała się z Abrahama Engländera, karanego za zbrodnię oszustwa i rozmaite przekroczenia, Ignacego Grünberga, wydalonego za różne zbrodnie ze wszystkich krajów koronnych Austryi i Leiba Kornbluma, faktora z Czortkowa.

Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły. W roku 1895 poznał na peronie stanisławowskim Grünberg kupca Arona Aberdama, jadącego do Czerniowiec. W wagonie znalazło się towarzystwo, które zaproponowało Aberdamowi, dla zabicia czasu małą partyjkę. Ponieważ w wagonie nie bardzo jest wygodnie grać w karty, urządzono sobie zabawkę w „trzy karty". Jest to zakazana gra polegająca na zręcznej „wolcie". Zabawka ta kosztowała Aberdama 90 zł., poczem nie chcąc już dalej grać, położył się w sąsiednim przedziale i usnął. Obudziwszy się w Ottynii, spostrzegł Aberdam, że podczas snu skradziono mu złoty zegarek wraz z łańcuszkiem, wartości 340 zł. i pugilares z gotówką 140 zł. Z towarzyszy podróży, do których przegrał 90 zł., nie było już w wagonie ani jednego. Wdrożone wówczas śledztwo pozostało bez rezultatu, aż w bieżącym roku aresztowano Englendera i Grünberga pod zarzutem oszustwa, w podobny sposób na kolei popełnionego. Banda ta ograła w czasie podróży w „trzy karty" między innymi ks. Józefa Skwirczyńskiego, proboszcza z Mogielnicy koło Budzanowa na 380 zł., kierownika kopalni w Schodnicy na 15 zł. i Michała Chaszewskiego z Sapowa pod Kołomyją na 37 zł. Do rozprawy powołano kilkunastu świadków.

* * *

(Stosunki małomiejskie).

Otrzymujemy następujące pismo: „W numerze z 10 bm. szanownego pisma zamieszczono w dziale „Z Izby sądowej" pt. „Stosunki małomiejskie" korespondencyę z Brzeżan, odnoszącą się do rozprawy karnej, która 4 bm. toczyła się w tutejszym sądzie powiatowym miej. del. z powodu skargi o obrazę czci, wniesionej przez komisarza skarbowego p. Maryana Deymana przeciw p. Edmundowi Hiolskiemu. Korespondencya ta pod wielu względami mija się z prawdą i dlatego upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że przy rozprawie z 4 bm. przesłuchano cały szereg świadków, którzy zeznali dla p. Hiolskiego obciążająco i że na podstawie zeznań tych świadków został p. Hiolski skazany na 28 dni aresztu lub 280 złr. grzywny. Sprawa miała się w rzeczywistości w ten sposób, że jako obrońca p. Hiolskiego zażądałem przy rozprawie przesłuchania całego szeregu świadków na okoliczność, że w krytycznym dniu miał p. Maryan Deyman zatarg czynny z podoficerami 55 p. p. że usiłował wtargnąć do zabudowania kancelaryi wojskowej, że przy tej sposobności został czynnie znieważony i że wówczas był w stanie nietrzeźwym, a przynajmniej takie wrażenie odnieśli świadkowie tej awantury. Wnioskowi temu odmówił jednak sędzia wyrokujący z przyczyn dla mnie dotychczas niepojętych, a mimo usiłowanego dowodu prawdy, wydał znany wyrok. Z powodu zgłoszonego środka prawnego, będzie niniejsza sprawa jeszcze przedmiotem rozprawy przed sądem obwodowym w Brzeżanach jako trybunałem apelacyjnym dla przekroczeń. Z szacunkiem *Adw. dr. J. Rawicz*".

A zatem „nieprawda" okazała się prawdą.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Sejmik relacyjny. Piszą nam ze Starego miasta: Dnia 14 b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców z kuryi większych posiadłości powiatu staromiejskiego. Poseł p. Juliusz Giżowski złożył obszerne sprawozdanie z dotychczasowej czynności poselskiej w Radzie państwa. Zebrani, dziękując posłowi za dotychczasowe zajęcie się interesami powiatu i kraju, wyrazili mu wotum zaufania.

Odznaczenie wybawcy. Tymi dniami odbyło się w Przemyślu uroczyste wręczenie zaszczytnego dekretu i medalu porucznikowi 58 pp. Leonowi Bernatzikowi w nagrodę za to, iż z narażeniem życia wyratował z topieli pewnego żołnierza.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Kamionce strumiłowej na 36 posad nauczycielskich. Termin do 25 października. — Wydział krajowy na jedno stypendyum z fundacyi Agenora hr. Gołuchowskiego w kwocie 60 zł. dla ubogich mło-

dzieńców, którzy ukończyli szkołę ludową w jednej z gmin byłego powiatu radymińskiego i uczęszczają do szkół wyższych. Pierwszeństwo mają synowie włościan, termin do 15 listopada; — na cztery stypendya z galicyjskiego funduszu krajowego, tj. dwa po 300 zł., jedno 350 zł. i jedno 400 zł., dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych; termin do 20 października.

Pierwszy przymrozek. Dziś rano dachy domów, pola i ogrody pokryte były szronem, który zaledwo o godzinie 7½ stopniał. Powolnym krokiem ale nieustannym zbliża się więc twarda zima.

W systemie wydalania rosyjskich poddanych z Prus, miało, według *Germanii*, zapanować pewne złagodzenie. W wielu przypadkach nie tylko przedłużono pozwolenie na pobyt w Niemczech o pół roku i o cały rok, ale nawet, jak n. p. w Kłajpedzie, cofnięto z wyższego rozporządzenia prawie wszystkie dekrety banicyjne. Ulga ta spotkała prawie tylko żydów rosyjskich, którzy od wielu lat mieszkają w granicach państwa pruskiego i którzy tym zwrotem są tem bardziej ucieszeni, że i zdziwieni, że na wszystkie ich użalania i petycye odpowiadano *brevi manu* odmownie. Udzielono także w licznych przypadkach pozwolenia na dłuższy pobyt w Prusach rosyjskim poddanym, którzy wylegitymowali się z celów swego pobytu. Podobno ma to być wynikiem polepszenia się stosunków niemiecko-rosyjskich po ostatniej wizycie cesarza Wilhelma w Petersburgu. Dziwna jednak, że tylko żydom pozwolono korzystać z tej zmiany na lepsze w stosunkach niemiecko-rosyjskich.

Hakatyści tworzą stowarzyszenie koncesyonowane przez rząd pruski, co wynika z następującego faktu: Śląski wydział Towarzystwa HKT. rozesłał w niektóre miejscowości odezwy, w których wezwano do zbierania składek na rzecz Towarzystwa i przystąpienia do niego urzędników. Zaszczyt ten można osiągnąć już za jedną markę rocznie. Odezwa zaleca także urzędnikom rozszerzanie tego jednomarkowego patryotyzmu hakatystycznego w najszerszych kołach znajomych.

Odezwa głosi: „Bynajmniej nie jest celem Towarzystwa prześladowanie Polaków i podburzanie przeciw nim Niemców, tylko obrona Niemców na wschodzie przeciw niezbyt… agitacyi polskiej. Mowy cesarza w Malborku i Toruniu, oraz przestroga księcia Bismarka z jesieni 1894 zwróciły uwagę najszerszych kół na to wielkie narodowe niebezpieczeństwo, tem większe, że liczba Polaków w Poznańskiem powiększyła się w ostatnich 25 latach o 200.000, a Niemców tylko o 4000. Tak samo wdziera się polonizm bezwzględnie i z pewnością zwycięstwa na Górny Śląsk i dlatego wołają Niemcy usilnie — o spieszną i energiczną pomoc."

Telegram do króla Oskara wysłał wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich z powodu jubileuszu tego króla, święconego w Sztokholmie. Telegram brzmi: „Zachowawszy cenne wspomnienie najłaskawszego przyjęcia podczas kongresu prasy w Sztokholmie, pozwalamy sobie przyłączyć się do licznych powinszowań, które wielki cały składa dziś Waszej Królewskiej Mości, łącząc się z najszczerszymi kolegami w okrzyku: Niech żyje król Oskar II! Niech żyje Szwecya i Norwegia! — *Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie.*"

Proces Humacki przeciw Augustowi Gumińskiemu został odroczony. Śledztwo rozszerzono na dra Antoniego Howorkę, zięcia Gumińskiego, i na Alojzego Voltera, byłego kierownika cukrowni tłumackiej, którego dla przeprowadzenia śledztwa zawezwano z Pragi.

W „Jedności", stowarzyszeniu katolickich robotników, odbędzie się w niedzielę o godz. 7 wieczorem „Pogadanka" dla członków „Jedności" i ich rodzin.

Przez nieostrożność — jak donieśliśmy przedwczoraj — zażył pewien lekarz lwowski morfiny 1·02, zamiast 0·02. Ta ogólnikowa notatka mogła nasunąć przypuszczenie, że taką dozę morfiny wydano z jednej z aptek tutejszych. Z tego powodu gremium aptekarzy lwowskich nadesłało nam wyjaśnienie, w którem pisze: „Owa morfina pobraną była nie w aptece, lecz w drogueryi Pilarskiego, a to w dwóch dawkach po 0·75. Przeciwko tej drogueryi nie uprawnionej do sprzedaży trucizn (lekarstw) wdrożonem zostało dochodzenie karne. Żadna apteka nawet na piśmienne zlecenie lekarza, nie wydałaby takiej dawki morfiny (1·02), nie porozumiawszy się przedtem z lekarzem, czyli nie zaszła omyłka".

Succi daje się zamurować! Słynny głodomór Succi rozpoczyna niebawem nowy post. Oto zamurują go w domku, mającym 3 metry szerokości a 2½ wysokości. Znajdować się w nim będą najniezbędniejsze sprzęty i dzbanek wody. Głodomór pozostanie w tym domku dwanaście dni.

Uciekinierzy. Z lwowskiego zakładu sierót św. Antoniego przy ul. Kurkowej uciekł we wtorek 9-letni wychowanek Władysław Kopczyński z Przemyśla, a wczoraj 12-letni Tobich z Krakowa. Obaj przepadli bez wieści.

Statek parowy straży pogranicznej w Królestwie polskiem zatonął 10 b. m., nieopodal Włocławka. Katastrofa nastąpiła w skutek tego, że statek natrafił na kamień podwodny i został przedziurawiony. Załogę, liczącą 14 ludzi, uratowano.

Skarb. Pewien włościanin wydobył z ziemi na swoim gruncie w Dobrowlanach pod Drohobyczem naczynie gliniane, napełnione staremi monetami z czasów Kazimierza Wielkiego. Nie mając pojęcia o wartości tych monet, sprzedał je za pół darmo okolicznym zegarmistrzom.

Pierwiosnki we wrześniu. Ogrodnicy berlińscy wyprowadzili tymi dniami na targ pierwiosnki, których rozwój na wiosnę powstrzymano sztucznie, za pomocą lodu.

Bez zakwitł w ostatnich dniach w niektórych ogrodach we Lwowie. Na rynku można dziś oglądać ten miły kwiat majowy.

W Żółkwi odbyło się dnia 13 bm. uroczyste poświęcenie nowo wybudowanej szkoły miejskiej. Aktu poświęcenia dokonali ks. kanonik Bauch i ks. Kulyk w asystencyi licznego duchowieństwa. Po przemowie ks. kanonika zabrał głos adwokat dr. Maciński, wyrażając podziękowanie władzom rządowym za przyczynienie się do wybudowania szkoły. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, poczem dziatwa odśpiewała „hymn ludu", a ks. Kozaniewicz, ruski katecheta, wzniósł okrzyk na cześć Ojca św.

Lasek „Lonszanówka" zwany „Kaiserwald" we Lwowie ma być rozparcelowany, poprzecinany ulicami i zabudowany.

O Adamie Asnyku zamieszcza obszerne wspomnienie *Magazin für Literatur*. Zalicza on Asnyka do najwybitniejszych poetów nietylko polskiej, ale ogólnie literatury ostatniej doby, i uważa go za przedstawiciela *par excellence* liryzmu. Urodzony i wychowany w innej epoce lub wśród innego otoczenia politycznego i społecznego, byłby Asnyk jedną z gwiazd literatury wszechświatowej. Krytyk niemiecki roztacza przed swymi czytelnikami obraz rozwoju duchowego naszego poety, sławi jego wszechstronność i łatwość przyoblekania myśli swych w formę poetyczną, przytacza też kilka próbek utworów Asnyka w przekładzie niemieckim Nietschmanna i kończy dość obszerną a staranną swą pracę wyrażeniem żalu, że nietylko literatura polska straciła w zmarłym jednego z prawdziwych romantyków, pono ostatniego, ale i świat cały cywilizowany traci w nim poetę pierwszej miary.

Wypadek na torze cyklistów. Dziś rano podczas treningu do wyścigów niedzielnych na tutejszym torze potłukli się mocno jadący na tandemie dwaj cykliści Komoniewski i Gustowicz, znani w świecie cyklistycznym wyścigowcy. Wypadek wywołało pęknięcie obręczy gumowej na kole.

Samobójstwo z nędzy. W Przemyślu — jak donosi tamtejsze *Echo* — otruła się Helena Jasieniecka, wdowa po gr. kat. proboszczu z Cisowej, matka trojga dzieci. Nieboszczka zostawiła list, w którym przedstawia swą nędzę w jak najczarniejszych barwach. Pobierała pensyi rocznej 60 zł., wyraźnie: sześćdziesiąt guldenów. Cóż miała z tem robić? Czy płacić mieszkanie, czy wyżywić swoją rodzinę; a gdy nadto posyłała dwie córki do szkoły, skąd miała wziąć dla nich ubranie? Zrobiła tedy dług na 35 zł. (tak pisze w swoim liście) i kupiła materyi, oczywiście nie mając widoków, żeby mogła ze swej pensyi dług spłacić. Chcąc zapewne dzieciom swoim poprawić dolę — bo teraz dla sierot może znajdzie się jaki zakład, w którym umieszczone zostaną — poświęciła siebie. Nieboszczka otruła się prawdopodobnie morfiną, gdyż męczyła się od dziesiątej rano do czwartej po południu. Jest to wypadek wymowny, dowodzi społecznego upośledzenia duchowieństwa wogóle i domaga się głośno, żeby nareszcie sprawę pensyi wdów po księżach ruskich sprawiedliwie i po ludzku uregulowano.

O bójce żołnierzy z żydami piszą nam z Przemyślan: Dnia 11 bm. żołnierze z różnych pułków konnicy pod komendą pięciu oficerów stanęli na noc w naszem mieście. Żołnierze ci byli bez broni, prowadzili wybrakowane konie; było ich 250, a między nimi przeważna liczba Czechów, służących przy dragonach. Około czwartej po południu wyszli Czesi ze stajen dworskich, w których byli zakwaterowani, na rynek miejski, a idąc tłumnie, poczęli okładać trzcinami wszystkich żydów i żydówki. Na krzyk bitych zjawili się oficerowie i policya miejska; żołnierze musieli wrócić do stajen, gdzie im trzciny odebrano. Wieczorem około ósmej usłyszeliśmy bicie w dzwony. Ci sami żołnierze, uzbrojeni w potężne koły, wyruszyli na miasto, bijąc wszystkich przechodniów; druzgotali okna, rzucali kamieniami do mieszkań, wyrywali okienice, rzucali kamieniami na żandarma i miejską policyę. Jednej żydówce kamieniem zgruchotali szczękę i wybili zęby; jeden żyd mocno pobity, zapewne umrze. Niestety kilku chrześcijan towarzyszyło tłoczącej się gromadzie żołnierzy, wskazując mieszkania żydowskie, do których kamienie rzucano, i zachęcając do podpalenia. Chrześcijan tych aresztowano. Dwóch dragonów, umieszczonych przez żandarma w aresztach miejskich, żołnierze przemocą uwolnili. Jeden żandarm (bo inni pełnili służbę w okolicy), policya miejska, stróże nocni i kilkudziesięciu miejscowych mieszkańców z narażeniem życia starali się położyć tamę zniszczeniu i gwałtom, stawiając opór gromadzie żołnierzy, i dokazali przynajmniej tyle, że około trzeciej nad ranem żołnierze cofnęli się do stajen, skąd o godzinie szóstej pod komendą oficerów wyszli z miasta. Żołnierze ci mieli dopuścić się podobnych ekscesów w przemarszu także w Kozowej i Narajowie. Burmistrz wniósł zażalenie do komendy korpuśnej we Lwowie z prośbą, by ludzi niespokojnych, dopuszczających się napaści i zniszczenia w przemarszu, bez asystencyi siły zbrojnej nie zostawiano. Sąd miejscowy wdrożył śledztwo. Rannych opatrują lekarze miejscowi.

Spodziewamy się, że dotyczące władze winnych ukarzą, a komenda korpuśna wyda stosowne polecenie, by w przyszłości podobnych wybryków wojsko się nie dopuszczało.

Rachuba czasu w wiekach średnich. Przy rozkopywaniu gruntu jednego ze starożytnych opactw zakonu Villers koło Brukseli znaleziono pięć płyt łupkowych, pochodzących z r. 1270 naszej ery. Płyty były z obu stron pokryte łacińskimi napisami. Uczeni zbadawszy tekst tych napisów, przeświadczyli się, że one zawierają wskazówki dla użytku kucharzy, w jaki sposób mają stosować się według zegarów wodnych, znajdujących się w posiadaniu opactwa. Z wskazówek tych okazuje się, że w czasie, kiedy wykryto te napisy, dzień w opactwie zaczynał się o godzinie 6 wieczorem, a dzielił się na trzy części po 8 godzin. Każda zaś z tych części dzieliła się znowu na 24 części mniejszych, oznaczonych 24 literami alfabetu, a odpowiadających naszym 20 minutom.

Zmarli. We Lwowie, ks. Albin Mayer, kapelan zakładu dla nieuleczalnych im. Bilińskich, przeżywszy lat 25. — W Przemyślu, Klemens Rogala Lewicki, starszy inżynier kolei państwowej, w 54 r. życia. — We Lwowie, Helena Sztopplówna, sierota po kupcu miasta Lwowa, w 19 r. życia. — W Krakowie, Rudolf Korczak Krzeczowski, urzędnik kolei państwowej, w 64 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 4, w poł. +10 R., Bar. 762. Spada. Pogoda.

Myśli.

Życie jest jak egzamin: w pierwszym kwartale przygotowujemy się, w drugim jesteśmy egzaminowani, w trzecim czekamy na stopień, który jednak najczęściej wydawany bywa dopiero po śmierci.

Wielkie nazwisko niekiedy podobne jest do surduta, który, robiony na ojca, dla syna jest zbyt obszerny.

Opinia twoja podobna jest do twego cienia: to idzie za tobą, to przed tobą, to jest od ciebie większy, to mniejszy, najrzadziej zaś dorównywa twojej wielkości.

Repertuar teatru. Dziś w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy „Zwyciężony", sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego. W niedzielę o godz. 3-ciej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Jan Kiliński", obraz dramatyczny mieszczański w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej „Polowanie na zięciów", komedya Labicha i Delacour.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** „Honorem" Sudermana zakończyła wczoraj pani Siennicka gościnne występy na lwowskiej scenie w teatrze letnim. Nie była to może rola, którąby indywidualność utalentowanej artystki podnieciła i pozwoliła jej wypłynąć na szersze horyzonty, bo Suderman mimo swego autorskiego rozkiełznania, trzyma się w granicach dość pospolitego zawsze romansu i niezmiernie banalnych kolizyi, — jednak utalentowana artystka umiała wydobyć z siebie porywające akcenty głębokiego uczucia i prawdy.

Z zakończeniem gościnnych występów znakomitej artystki zakończyły się również przedstawienia w letnim teatrze i już w sobotę widowiska rozpoczynają się w teatrze hr. Skarbka.

Pani Siennicka zaliczoną została w poczet stałych członków lwowskiego personalu. Przybywa tedy lwowskiemu teatrowi niepospolita i wielce pożyteczna siła, z którą niezawodnie często spotykać się będziemy na scenie i na tem miejscu z obowiązku sprawozdawcy z prawdziwą przyjemnością zapisywać będziemy tryumfy i rozwój jednej z najbardziej utalentowanych artystek dramatycznych, do jakich bez wątpienia pani Siennicka należy.

Iks Ypsylon.

Głosy publiczności.

Ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Żurowie złożyli w dalszym ciągu następujący P. T. Dobrodzieje:

Maryan Dąbrowski ze Lwowa 1 złr. N. N. z Jaworowa 1, osoba N. N. nie życząca sobie być wymienioną po nazwisku, złożyła drugim razem 56 złr., dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 50 złr., poczta w Żurowie z gry w domino 3 złr., Franciszek Kokoszka ze Stanisławowa 4 złr. i na mszę św., Anna Eisenberg z Żurowa 1, tejże córka Stefania 3, Malwina Rogoziewicz z Żurowa 1, zarząd dóbr Żurów 2, Michał Tustanowski z Podmichałowiec 10 złr. Dr. Kazimierz Mitschka, nadlekarz wojskowy w Gran 2, Juliusz Tustanowski z Oskrzesiniec sprawił 12 ławek, ks. Wincenty Bąkowski z Żurowa sprawił bramę wchodową na cmentarz kościelny, żelazną, lakierowaną; c. k. starosta powiatu rohatyńskiego 40 złr., Wojciechowa Zych z Hrehorowa za odzyskane zdrowie po ciężkiej chorobie za przyczyną Najśw. Panny Maryi w kościele żurowskim 3 złr.

Wszystkim litościwym P. T. Dobrodziejom składa podpisany imieniem własnem i parafian uniżoną serdeczną podziękę staropolskiem wyrażeniem „Bóg zapłać" i nadmienia, że budowa kościoła na zewnątrz, jest już, Bogu dzięki, w zupełności ukończoną i kościół ten, panuje znowu, jak dawniej nad całą tutejszą okolicą; a wieża jego, blachą w formie rybiej łuski pokryta, zdaje się wzywać wiernych do oddawania czci Najśw. Pannie żurowskiej. (Opis kościoła żurowskiego i obrazu Najśw. Bogarodzicy w Żurowie, wraz z ilustracyami, znajdą P. T. czytelnicy w intencyi miesięcznej apostolstwa Serca Jezusowego, październik 1897.) Ale kościół ten wewnątrz świeci pustką, bo w roku 1895 wszystko w nim się spaliło, dla tego ośmielamy się niniejszem pokornie upraszać wszystkich P. T. wiernych czcicieli Boga i Jego Najśw. Matki o łaskawe ofiary na koszta wewnętrznego urządzenia kościoła, oświadczając, że za naszych P. T. dobrodziejów modlić się nie przestajemy.

Żurów dnia 14/9 1897.

Ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz i przewodniczący komitetu parafialnego w Żurowie p. Żurów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 września.

(Z) Pod wpływem depeszy z Konstantynopola, że zawarciu pokoju nic już nie stoi na przeszkodzie, wytworzyła się w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych dość korzystna tendencya, a kursa podniosły się. W dalszym ciągu jednak nastała reakcya, wywołana słabemi notowaniami berlińskiemi i znacznemi sprzedażami walorów lokacyjnych, jak rent i listów zastawnych. Powód tych sprzedaży jest dwojaki: po pierwsze spekulanci sprzedają renty, aby otrzymać za nie gotówkę, o którą dosyć trudno, powtóre zaś i publiczność i spekulanci sprzedają renty i inne walory lokacyjne także z powodu zaprowadzić się mającego niebawem podatku od rent. Sprzedawane są zwłaszcza listy zastawne tych instytucyi, które nie przyjęły na się jeszcze wyraźnego zobowiązania, iż same biorą na siebie opłatę podatku od rent. Od kilku dni popyt o monety złote jest znaczny, to też bank austro-węgierski, chcąc zapobiedz ich podrożeniu, oddał do dyspozycyi giełdy 100 tysięcy napoleondorów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·50, węgierskie 393·75, Anglobanki 164.25, Uniony 297·—, Bankvereiny 256·—, Landerbanki 232·50, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 283·50, Elbethale 256·—, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·95, austryacka złota 124·70, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·64, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 15 września. Pszenicą na jesień 11.93–11.94, na wiosnę 11.96 do 12, żyto na jesień 8.60–8.65, na wiosnę 8.94–8.95, owies na jesień 6.32–6.34, na wiosnę 6.70–6.72, kukurudza na jesień 5.25–5.27, na wiosnę 5.90–5.92, rzepak 13.55–13.65.

Wiedeń 16 września. Pszenica na jesień 12.08–12.10, na wiosnę 12.12–12.15, żyto na jesień 8.73, na wiosnę 9, owies na jesień 6.33, na wiosnę —6.66, kukurudza na jesień 5.26, na wiosnę 5.94, rzepak 13.60.

§ **Zniżenie taryf zbożowych w Rosyi.** Z Petersburga donoszą: Komisya taryfowa w departamencie kolei żelaznych postanowiła na swem ostatniem posiedzeniu, w którem wzięli udział przedstawiciele kolei żelaznych, rolnictwa i handlu zbożowego, pozostawić obecne wewnętrzne taryfy przewozu zboża bez zmiany, a natomiast taryfy wywozowe stopniowo obniżać, tak, aby taryfa wywozowa na odległość 1000 wiorst niższą była o 5 kopiejek od taryfy wewnętrznej. Ministerstwo finansów zgodziło się już na tę reformę. Z tego wynika, że będziemy musieli liczyć się z jeszcze większą konkurencyą zboża rosyjskiego.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 września br. została dotychczas stacya kolejowa „Potutory", leżąca na szlaku kolejowym Halicz-Ostrów-Tarnopol dla ruchu osobowego i pakunkowego i dla nieograniczonego ruchu towarowego, otwartą. Czasy odjazdu pociągów osobowych ze stacyi Potutory uwidocznione są w plakacie tab. V b. ważnym z dniem 1-go maja 1897 r.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 17 września. Dziennik *Temps* donosi, że ambasador francuski w Wiedniu, p. Lozé objąć ma urząd jeneralnego gubernatora Algieru, a stanowisko jego w Wiedniu zajmie obecny ambasador w Madrycie Leverseaux.

Wiedeń 17 września. Prezydentem Izby panów na następną sesyę zamianował Cesarz ks. Alfreda Windischgraetza, a wiceprezydentami księcia Karola Auersperga i hr. Ernesta Hoyosa.

Mohacz 17 września. Na wczorajszych łowach w Karapancza zabił cesarz Wilhelm dwudziestoletniego jelenia, Cesarz austryacki zaś czternastoletniego. Dziś odjeżdża cesarz Wilhelm do Koeroeserdoe.

Kanea 17 września. Imieniem sułtana zaprotestował gubernator przeciw ustanowieniu przez admirałów międzynarodowej komisyi sądowej, uważając w tem naruszenie prawa międzynarodowego i zwierzchniczej władzy sułtana.

Nowy Jork 17 września. W Hazleton przyszło znów do zaburzeń. Sto pięćdziesiąt kobiet uzbrojonych w koromysły i żelazne pogrzebaczki, zmusiły 300 górników do zaprzestania pracy i przyłączenia się do strejku. Bezrobocie w Hazleton jest obecnie ogólne.

W okolicy Pittsburga natomiast wróciło 5.000 górników do pracy.

W okolicach nad dolnym biegiem rzeki Mississipi sroży się żółta febra. Miasto Jackson wyludniło się znacznie, gdyż zamożniejsi mieszkańcy zaniepokojeni rozszerzaniem się epidemii wynoszą się z miasta. W Nowym Orleanie zachorowało 19 osób na żółtą febrę.

Meksyk 17 września. Orędzie, którem wczoraj prezydent rzeczypospolitej mexykańskiej otworzył obrady kongresu, konstatuje przyjacielskie stosunki Meksyku do wszystkich mocarstw, zadowalający stan zasiewów w kraju, i pomyślną sytuacyę rolnictwa i skarbu państwowego.

Wprawdzie gwałtowne fluktuacye ceny srebra oddziaływają niekorzystnie na ekonomiczne położenie Meksyku, atoli jest nadzieja, że teraźniejszy spadek ceny srebra nie potrwa długo i wnet nastanie reakcya. Gdyby teraźniejszy spadek miał być trwałym, w takim razie mogłoby to mieć poważne następstwa, z raportów rządowych można jednak wnosić, że kryzis obecna przeminie pomyślnie.

Londyn 17 września. Ostatnie depesze z Indyi budzą tu poważne obawy. Powstańcy zaatakowali wstępnym bojem kilka warowni i jedną zdobyli. Sytuacya wojsk angielskich jest przykra z powodu przerw z komunikacyi kolejowej. Fort w górach Somana, zdobyty przez powstańców, odebrał im jenerał Higgs.

Konstantynopol 17 września. Wczoraj odbyło się posiedzenie ambasadorów w pałacu Tophane. Ułożono na niem brzmienie paragrafów 2-go i 6-go preliminarza pokojowego. Podpisanie preliminarza nastąpi w sobotę.

Ambasador francuski Cambon wyjeżdża stąd 20 bm., a ambasador rosyjski Nelidów 27 bm.

Paryż 17 września. *Figaro* donosi, że na wczorajszym obiedzie, danym na cześć króla syamskiego, zawiadomił minister spraw zagranicznych p. Hanotaux zebranych, że otrzymał urzędową wiadomość o przyjęciu paragrafu 2-go i 6-go traktatu pokojowego, odnoszących się do wypłaty odszkodowania wojennego i opuszczenia Tessalii przez wojska tureckie. Turcya ma opuścić Tessalię zaraz po otrzymaniu pierwszej raty w sumie 25 milionów franków. Traktat pokojowy ma być jutro podpisany.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 września. Z. hr. Romer z żoną z Dąbia. A. hr Mniszek z żoną z Makuniowa. F. hr. Bogusz z siostrą z Rzemienia. R. Herstahl z Krakowa. Dr. J. Krug z Przemyśla. J. Skutecki z Wiednia. Dr. K. Wojna i T. Krukowski z Warszawy. M. Beyzym z córką z Rosyi. G. Bártós z Budapesztu.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 września. N. Malinowska i H. Zagórska z Wołynia. A. hr. Chodkiewiczowa z Podola ros. E. Glogierowa z Tarnopola. Wł. Gniewosz z Kontów. Z. Pajączkowski z Kołomyi. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. Dr. Wolniewicz z Radłowa. A. Cihlarz z Spasa. St. Jasieński z Ruzdwian. J. Fröhlich Ambach z Czortkowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 września. Fr. Turkel z Wiednia. St. Studniarski z Wygody. Dr. J. Newestiuk z Drohobycza. K. Czarnowski z Dolnej wsi. M. Dunikowska z Polanowic. K. Zaleski ze Lwowa. Ch. Wernert z Paryża. M. Younga z Hruszatyc.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 17 września. JEksc. feldzeugmeister Merta z Josefstadtu. Hr. Drohojowska z córkami z Cieszacina. Dr. Al. Dulęba z Lutowisk. Porucznik Jakubowicz z Bukowiny. J. Sadowski i W. Bystrzanowski z Warszawy. W. Obertyński z Bośnii. E. Skrzyszowski z Chartanowic. Z. Szaszkiewicz z Bukowiny. E. Müller z Śniatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.
Doktorowi Emilowi Ladurowiczowi, lekarzowi w Turce, za wyleczenie dzieci z ciężkiej choroby, składają najserdeczniejsze podziękowanie.
Adam i Marya Korytkowie.

Lwów 17 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1.28·—. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.80.

Wiedeń 16 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.0·, węgierskie akcye kredytowe 39·5·, anglobanku 163.50, bankvereiny 255.00, unionbanku 296.00, laenderbanku 231.75, staatsbahny 340.62, lombardy 85.—, elbethale 256.00, akcye tytoniowe 157.00, rima 260.50, alpiny 136.40, renta majowa 101.95, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 64.60, marki 58.73, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kotzowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·20	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swoboda r., Husiatyna, Kotzowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kotzowy, Suczawy
6·1·		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
	5·48	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina) Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
—	9·45	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kotzowy,
	1·05	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0·	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·30	Do Jarosławia
	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4·	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

65)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, sir—mówiła Fanny, pozostawszy sam na sam z baronem — że to nie tak łatwo przeciąć węzły tego rodzaju.

Stał on twarzą odwrócony od niej, wyglądając na ogród, pełen wczesnych wiosennych kwiatów, i dość długo dał jej czekać na odpowiedź. Zaprosił ją był do swego gabinetu, aby pomówić z nią o córce, która blada i wyczerpana spoczywała na sofce w swoim pokoju, patrząc bezmyślnie na skrawek błękitnego nieba. Przedstawiała ona obraz bezsilnej rozpaczy.

— Nie powinienem był przywozić jej tu — rzekł nareszcie sir Everard. — Popełniłem błąd niepowetowany. Ale ogarnął mnie przestrach na myśl, że mogę umrzeć nagle i zostawić ją samotną w obcym kraju. Przez te wszystkie lata nie umiałem zaskarbić sobie przyjaźni ludzkiej. Ona i ja byliśmy wszystkiem dla siebie na świecie; a teraz, gdy wątek życia mojego dobiega końca...

— Sir Everardzie — zawołała Fanny z wyrazem smutku — jak możesz tak mówić? Jesteś w sile wieku...

— Jestem w wieku, który dla niektórych ludzi jest kulminacyjnym punktem życia, a dla mnie schyłkiem. Nie u każdego człowieka dramat życiowy rozciąga się na pięć aktów, dla niektórych starczy i trzech części. Cienie wieczoru oblegają mnie już zewsząd, lady Frances. Moja córka pozostanie wkrótce sierotą na tym smutnym nieprzyjaznym świecie. Gdybym mógł widzieć ją szczęśliwą... szczęśliwą z innym niż Morton, umierałbym prawie spokojny.

— Nie rozumiem, dla czego jesteś pan tak przeciwnym jej małżeństwu z Mortonem.

— Lepiej, żebyś pani nie rozumiała. Mam do tego powody, które życzę sobie zachować w tajemnicy. Mówię z panią otwarcie, tak jak nigdy jeszcze nie mówiłem z nikim, bo podziwiam charakter pani i pragnę, żebyś była przyjaciółką Izi.

— Jestem jej przyjaciółką całem sercem i duszą. Przez kilka dni, które spędziłyśmy razem, przywiązałam się do niej z całych sił; może dlatego, że lituję się nad nią tak bardzo.

— To dobrze — odparł sir Everard. — Podaj mi więc pani rączkę na znak zawartego sojuszu.

Drobna opalona rączka zadrżała zlekka w uścisku szczerej męskiej dłoni, a sir Everardowi nie przeszło nawet przez myśl, że w tkliwem sercu młodego dziewczęcia budziło się dla niego i jego nieszczęścia współczucie i zainteresowanie żywsze od zwykłej przyjaźni.

— Ale ja nietylko życzliwości pani chcę dla mojej córki — kończył sir Everard. — Pragnę, żebyście były sobie siostrami.

— Przybranemi siostrami.

— Nie. Bratowemi w rodzinnym stosunku, a siostrami według serca. Podejrzywam nieco brata pani, że podkochuje się trochę w Izi.

— Co to mówić „podkochuje"! Ależ on ją ubóstwia! — z wybuchem szczerości zawołała Fanny cała w płomieniach. — Nie powinnam może zdradzać tajemnicy biedaka, bo on dumny jest, choć ubogi, i nigdy nie wydał się ze swem uczuciem nawet przedemną. Ale i szeik i Moulty i ja oddawna wymiarkowaliśmy, co się w jego sercu dzieje. No i cóż z tego? Izia nigdy nie wyszłaby za niego.

— Kto to może wiedzieć?... Kobieta zawsze ma wdzięczne uczucie dla tego, kto ją kocha szczerze i wiernie; a z wdzięczności może się zrodzić miłość — kończył sir Everard z westchnieniem, jakby słowa te wywołały w nim smutne wspomnienie.

— Byłabym najszczęśliwszą, gdybym mogła przypuścić, że biedny Beville może mieć jakąkolwiek nadzieję — odparła Fanny zamyślona. — Ale wydaje mi się, że jest on ostatnim człowiekiem na świecie, na którego Izia zechce zwrócić uwagę, zwłaszcza po zerwaniu z Mortonem.

— Niechże przyjedzie i popróbuje szczęścia w każdym razie — zachęcał sir Everard. — Jest przystojnym, porządnym chłopcem w całem znaczeniu, a jeżeli nie wymyślił prochu, to i cóż z tego? Genialni ludzie bywają niebezpieczni. Nie nadają się na dobrych mężów i ojców.

— Izia jest taka rozumna i wykształcona! — westchnęła Fanny.

— Więc będzie w możności rozszerzyć horyzont myśli swego męża.

— Ale poczciwy Beville ma w głowie tylko psy i konie.

— Jest on bratem pani, dlatego lekceważysz go sobie trochę — niecierpliwie przerwał baron. — Niech przyjedzie i zaznajomi się bliżej z nami. Nie mów mu pani, proszę, ani słowa o tem, co mi przechodzi przez głowę. Niech to pozostanie tajemnicą między panią a mną.

— Możesz pan być pewny mojej dyskrecyi — odparła Fanny przejętym tonem. — Nie umiem wyrazić, jak mi to pochlebia, że uważasz mnie pan za godną swego zaufania. Wierzaj, sir, że go nie zawiodę.

— Nie wątpię o tem — poważnie odparł sir Everard i z ojcowską niemal serdecznością, położywszy rękę na jej ramieniu, popatrzał w zwróconą ku górze wrażliwą twarzyczkę dziewczęcia, której wyraz zmienił się w jednej chwili pod spokojnym blaskiem jego głębokiego spojrzenia. Ponsowa fala krwi zalała lica Fanny aż po same czoło i zbiegła napowrót do serca, zostawiając twarz jej bardzo bladą.

— Drogie dziecię, miło mi jest pozyskać przyjaźń twoją nawet u schyłku mego życia — odezwał się sir Everard serdecznym tonem. — Będziesz mi odtąd jakby drugą córką. A teraz idź, kochanko, i staraj się wywołać choć jeden uśmiech na jej usta. Jesteś istnym aniołem opiekuńczym naszego domu.

Dni mijały powolnie i smutnie, wlokąc się jeden za drugim, bo w serca domowników wstąpiła trwoga o Izię. Twarz jej traciła stopniowo osłupiały wyraz głuchego przerażenia, świadczący o nagłem odsłonięciu przed nią strasznej jakiejś tajemnicy, a powlekła się bladością cichej, beznadziejnej rezygnacyi. Z Tangley Manoru nadeszły wiadomości o polepszeniu się zdrowia Mortona. Niebezpieczeństwo minęło, a choć zanosiło się na długą i powolną rekonwalescencyę, ale anioł śmierci przestał już krążyć po nad domem.

Pomyślne te wieści otrzymała Izia w dniu, gdy opuściła pokój sypialny, aby objąć na nowo gospodarskie swoje czynności. Powiadomił ją o tem pan Mawk, tymczasowy administrator zaniedbanej parafii Austhorpe, który przyszedł pożegnać się z nią przed wyjazdem. Opuszczał bowiem stanowisko swoje, aby światło wiedzy i przykład cnót apostolskich przenieść na inne pole, gdzie spodziewał się lepiej być ocenionym i zrozumianym, niż przez żony i córki farmerów w Daleshire.

— Ten kąt jest taki zacofany — mówił do miss Courtenay — i ludzie tutejsi tak są zamiłowani w ciemnościach, że poczytują sobie za obelgę, gdy kto chce rozjaśnić ich umysły. Są oni dobrze myślący, nie przeczę, i okazywali mi nawet dosyć życzliwości, ale ich ignorancya i przesądy przechodzą wszelką miarę. Ten, kto obejmie tutaj po mnie duszpasterstwo, zmuszonym będzie kryć światło swoje pod korzec. Jak mój następca, pan Haldimond, może pogodzić się z myślą wegetowania w takiej dziurze (przepraszam panią, miss Courtenay, Fairview stanowi wyjątek, rozumie się) tego nie mogę pojąć.

— Znosiłeś pan cierpliwie nasze zacofanie i ciemności przez blisko trzy lata, dla czegożby więc pan Haldimond miał być bardziej wymagającym od pana? — odparła miss Courtenay.

— Bo to jest człowiek mający już pewne znaczenie w świecie, ja natomiast przybyłem do Austhorpe zaraz po wyświęceniu. Haldimond starszy jest ode mnie o jakie dwanaście, czy czternaście lat, skończył akademię i jest bardzo oczytany w klasycznych autorach.

— Mam nadzieję, że będzie miał należyte staranie o biednych — rzekła Iza.

— O! nie wątpię, że przykładnie spełniać będzie wszystkie swoje obowiązki. Jest to niepospolity człowiek, obdarzony niezwykłą energią i gorliwością. Czego się tylko podejmie, w to wkłada całą swoją duszę, i dlatego to właśnie nie mogę zrozumieć, że obrał sobie tak ścieśniony zakres działania. Gdy ostatni raz słyszałem o nim, był on proboszczem olbrzymiej parafii w Ratcliffe Highway, zamieszkanej przeważnie przez marynarzy i szumowiny londyńskiego społeczeństwa. Jest on prawdziwym atletą, lady Frances, i był zapalonym do lawn-tennis w Oksfordzie, gdy gra ta zaczynała dopiero wchodzić w modę. Jestem pewny, że polubi go pani bardzo.

Tu pan Mawk zaczął się żegnać, wzywając wszystkich błogosławieństw nieba na miss Courtenay.

— Miło mi jest słyszeć, że choroba pana Blake'a wzięła taki szczęśliwy obrót — rzekł, potrząsając jej rękę. — Musiałaś pani przeżyć bardzo przykre chwile, póki życie jej narzeczonego ważyło się na szali przeznaczenia. Mam nadzieję, że kiedy nadejdzie uroczysty dzień, dozwolonem mi będzie uczestniczyć w obrzędzie kościelnym. Nie omieszkam stawić się na łaskawe wezwanie choćby z najdalszej odległości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckł i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.